Nr 263. Kraków, Niedziela dnia 18 Listopada 1894. Rok II

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratowego upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica św. Anny l. 3.

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji:
Kraków, Rynek główny l. 22.

Nowe horyzonty.

Jutro, d. 19-go listopada będzie uroczyście otwartą kolej Stanisławów—Woronienka z następującemi stacjami: Stanisławów, Chryplin, Bratkowce, Tyśmieniczany, Przerośl, Nadwórna, Łojowa, Delatyn, Dora, Mikuliczyn, Tartarów, Worochta, Woronienka. Ostatnia stacja jest już na granicy węgierskiej. Tu będzie tunel podkarpacki, największy w Galicji. Tak więc stało się, czego nikt nie przypuszczał: Czarnohora doczekała się wpierw kolei żelaznej, niż nasze Tatry!

Przypatrzmy się bliżej tej okolicy.

Czarnohora (Czarna-góra) jest, jak wiadomo, najwyższem pasmem wschodnio-galicyjskich Karpat. Najwyższy szczyt, Howerla, wznosi się 2058 metrów po nad poziom morza. Czarnohora dzikością przewyższa wszystkie inne okolice, przedstawiając jednę z najrozleglejszych puszcz leśnych w Europie. Kilkadziesiąt mil kwadratowych przestrzeni pokrywają lasy dziewicze. Natomiast w Nadworniańskiem bory już znacznie siekiera przetrzebiła. Utrzymuje się tradycja, że na połoninie Czywczyn w Żabiu, na granicy węgierskiej, były dawniej kopalnie złota. Są jeszcze ślady stolni, nawet ślady drogi, którą wożono złoto celem czyszczenia do zakładów węgierskich.

W Żabiu znajduje się kilka źródeł wody kwaśnej, żelezistej, które przewyższają Krynicę. Miejsce kąpielowe „Burkut“ słynie w okolicy z wielkiej skuteczności w różnych chorobach. W wielu miejscach pokazuje się ze skał nafta, lub osiada na bagnach. W Żabiu są pokłady węgli kamiennych. Nie brak też w okolicy żelaza, asfaltu, arszeniku, soli, saletry, wapna.

Osobliwością Czarnohory są bujne pastwiska górskie, zwane połoninami i amfiteatralnie otoczone kotliny, w których leżą jeziorka, nad niemi bieleją płaty wiecznych śniegów. Zdaniem uczonych, kotliny te były niegdyś łożyskami lodowców. Największe jeziora są: „Na Szybenem“, „Na Szuryni“, „Jezioro wielkie w Berbeniesce“ i „Jezioro pod Dancerzem“. Jeziora te przez górali nazywane są także „Okami“ (tak samo, jak w Tatrach). Prócz tego posiada Czarnohora znaczną ilość stawów; śmiało powiedzieć można, że nie ma prawie ani jednej połoniny, którąby nie miała kilku małych zbiorników wody, zwanych „Odzerami“. Leżą one malowniczo w kotlinach górskich, między kosodrzewiną, a pod koniec lata zazwyczaj wysychają.

Urocza to kraina górska. Gdy np. w Alpach wycieczki są bardzo mozolne, to na Czarnohorze bez wielkich trudów można dostać się na każdy szczyt, nawet wierzchem. Dla Czarnohory istnieje osobny oddział Towarzystwa Tatrzańskiego, którego celem jest uprzystępnić i uprzyjemnić turystom zwidzanie tych gór malowniczych. W r. 1892 otwarto w Żabiu dworek oddziału Czarnohorskiego, prócz tego jest w górach kilka schronisk dla turystów. Gdybyśmy byli narodem przedsiębiorczym, dawnoby już Czarnohora latem roiła się od turystów i chorych, może więc choć teraz nowa kolej ściągnie publiczność i przedsiębiorców w tamte strony.

Stolicą Czarnohory jest Żabie, największa wieś w Galicji, licząca 7000 mieszkańców, z obszarem zajmująca 10 mil kwadratowych, położona w przepysznej okolicy. Słynne z piękności jest także miasteczko Delatyn i wieś Dora.

W okolicy Czarnohory mieszkają Huculi, typ zupełnie odrębny, niż Podhalanie w Tatrach. Jest to lud sprytny, pełen urody, dowcipny, bystry w pojęciach, bujnej i surowej fantazji, silny i zdrowy, a takim go zrobiły: natura, okolica malownicza, woda zdrowa, powietrze, góry, skały, lasy dziewicze.

Przebija z niego fantazja, gust, co się też uwidoczniło w jego stroju i wyrobach ręcznych. Wyroby huculskie z drzewa, drutu były na wystawach w Paryżu, Londynie, Wiedniu, Lwowie, Kołomyi, a wszędzie oglądano je z podziwem. To też okazała się potrzeba założenia w Żabiu szkoły snycerskiej, aby młodym Hucułom dać sposobność rozwoju ich wrodzonego talentu. Założona w r. b. w Kołomyi rządowa szkoła przemysłu drzewnego (taka sama jak w Zakopanem) okaże się niewystarczającą. Przemysł Hucułów ogranicza się na sprzedaży wyrobów wełnianych, bryndzy i wyrobów drewnianych, ale głównem ich zajęciem jest chów bydła i owiec. Lubują się też Huculi w polowaniu i w chowie koników odmiennej rasy, małych, ale silnych i zręcznych. Na nich odbywa Hucuł drogę do lasu, na jarmark do miasteczka, do kościoła; nie tylko mężczyźni, ale i kobiety jeżdżą wierzchem. Hucułka, jadąc konno, skraca sobie czas przędzeniem kądzieli.

Wielkie lasy w majątkach rządowych i fundacji hr. Skarba, dają Hucułom zarobek przez cały rok: w lecie odwożą tratwy do Kuti Czerniowiec, w zimie zwożą drzewo z lasów. Naturalny popęd ciągnie jednak Hucuła w góry rodzinne i nie dziw, że Hucuł daleki od świata i ludzi, na wyżynach górskich czuje się wolnym jak orzeł. Hucuł gdy wyjdzie w połoniny ze swemi owcami i bydłem, gdy usłyszy trembitę, rozlegającą się echem po szczytach gór, gdy usiądzie w nocy w szałasie przy ognisku, zapali fajkę i słucha opowiadania zdarzeń z życia opryszków, jego przodków, czuje się najszczęśliwszym! Mnóstwo też podań i legend krąży u Hucułów o tej jakby zaczarowanej krainie, o rozbójnikach, o skarbach znajdujących się w łonie ziemi. Niestety, karczmy żydowskie jak wszędzie tak i tam zasiały demoralizację pijaństwa, tak że biedny Hucuł sam wywłaszcza się z gruntów na korzyść żydów, którzy często są w posiadaniu lasów i połonin. Jak z tego widzimy, kraj to oryginalny i do dziś mało znany. Kolej czarnohorska ma zatem wielkie zadanie ekonomiczne i społeczne do spełnienia. Należałoby, aby nasi krajowi przedsiębiorcy już teraz rozglądnęli się w tej bogatej krainie, by nie dopuścili tam obcych wyzyskiwaczy. Okolicę tę czeka wielka przyszłość.

Niechże więc niesie nowa kolej błogosławieństwo cywilizacji i postępu w tamte strony, niech rozbudzi uśpione bogactwa natury, niech wprowadzi te zapomniane okolice w bezpośredni związek ze światem, niech się przyczyni do wzrostu bogactwa kraju całego. Życzyć też należy, aby szeroka publiczność, krom Tatr, zwiedzała i tamte strony, których charakter odmienny, a lud, jego zwyczaje, ubiór, wielce interesujące.

Reforma wyborcza.

Wiedeń 16 listopada.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(*δ*) Niechętnie zabieram głos — *pro domo sua*, ale obecnie jestem do tego zniewolony „poręczonemi“ i „zupełnie pewnemi informacjami“, jakich co do toku rokowań w sprawie reformy wyborczej pełno było we wszystkich dziennikach, a które stały w sprzeczności z mojemi odnośnemi doniesieniami. Pierwsze zapowiadały ciągle z stopniowym zapałem, jak chór aniołów opiekuńczych koalicji parlamentarnej, że wszystko idzie najlepiej i najpomyślniej, że rząd cofnął już swój pierwotny projekt, a natomiast wniósł nowy, oparty na znanym wniosku wyborczym Bärnreuthera o osobnej kurji wyborczej dla robotników fabrycznych z 23 mandatami poselskiemi, że na ten nowy projekt godzi się nawet hr. Hohenwarth, który cofnął swój projekt wyborczy tylko pod warunkiem, jeśli rząd, zamiast swego „podstawowego zarysu“ przedłoży, jako przedmiot do rokowań, inny projekt, dodając później, iż Koło polskie sprzeciwia się osobnemu grupowaniu robotników fabrycznych w nowej kurji, że pomiędzy przedstawicielami Koła zachodzi pewna różnica zdania co do reformy wyborczej, jednak „w ostatnich czasach przyszło do porozumienia pomiędzy posłami polskimi“. Moje doniesienia opiewały przeciwnie, jak się o tem każdy z ich porówniania z powyżej wymienionemi przekonać może najdowodniej.

Optymistyczne biuletyny o toku rokowań i narad odbywanych w sprawie reformy wyborczej prasy żydowsko-liberalnej i jej odgłosów, nie odpowiadają w zupełności faktycznemu stanowi rzeczy, o czem — rzech istotnie zabawna! — poucza obecnie „najświeższemi wiadomościami“ ta prasa, odwołując w tych, słowo w słowo, to, co poprzednio donosiła, a stwierdzając tylko moje informacje, którym z nadętością *sui generis* kilkakrotnie zaprzeczała.

Nieprawdą bowiem jest, jakoby sprawa reformy wyborczej znajdowała się już na gładkiej drodze. Owszem, przeciwnie, tyle jest napiętrzonych trudności, iż doprawdy nie wiedzieć, gdzie z tego chaosu droga wyjścia. W Kole polskiem, względnie pomiędzy mężami zaufania Koła, porozumienia nie ma, a dowodem tego, iż istnieją dwa polskie projekty zmiany ustawy wyborczej; dowodem, iż rząd uczuł potrzebę powołania do Wiednia namiestnika hr. Badeniego, jako pośrednika a w końcu dowodem, iż zapowiadane konferencje rządu z mężami zaufania klubów sprzymierzonych ciągle są odraczane.

Rząd wniosku p. Bärnreuthera wcale jako swojego nie przyjmował, lecz od początku dotychczas prowadzi rokowania na podstawie swojego pierwotnego projektu wyborczego, oświadczywszy, iż gotów jest uwzględnić poprawki, wniesione ze strony klubów sprzymierzonych, jeśli te będą mogły pomieścić się w zasadniczych ramach projektu rządowego. Podniesienie naprzód wniosku Plenera o utworzeniu Izb robotniczych z 9 mandatami, a następnie wniosku p. Bärnreuthera o osobnej kurji robotniczej, nie było czem innem, tylko wniesioną poprawką ze strony lewicy, na którą Koło polskie zgodzić się nie chciało. Z tego łatwo zrozumieć, jakie znaczenie miał cały ten — *gezeres*. Resumując jednak wszystko, okazuje się, iż położenie jest wielce niepewnem, a nawet w części naprężonem.

Z KRAJU.

Lwów, 15 listopada.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(*N. T.*) Syonizm galicyjski, którego organizację ledwie rok temu przedsięwzięto, święci już nowy a ważny etap w swoim rozwoju. Po stworzeniu dwudziestu i kilku grup związkowych o 200 do 300 członkach, istnej sieci stowarzyszeń w naszym kraju dla propagandy „dążności palestynopetalnej“ (jak ją sami nazywają) zakładają teraz syoniści towarzystwo polityczne z siedzibą we Lwowie, a planem działania na całą Galicję. Wedle statutów przez namiestnictwo już zatwierdzonych, wspomniane towarzystwo będzie miało na celu kształcić jak najszersze warstwy narodu żydowskiego w kierunku społeczno-politycznym, bronić szczególnie politycznych i ekonomicznych interesów żydowskich, strzedz praw przysługujących żydom i pielęgnować między nimi solidarność, (której widocznie jeszcze im mało!). Zadaniom po-

wyższym dotychczasowa organizacja nie może podołać wobec więzów, jakiemi ją ustawa krępuje, przyjdzie mu zatem w pomoc nowe towarzystwo, aby „lud żydowski naprzód poprowadzić i umożliwić bezpośrednią dla jego dobra pracę“, przez zgromadzenia i wiece, przez bibljoteki i czytelnie, wykłady i odczyty, przez żywą wreszcie agitację za reformą ustaw tamujących postęp żydowstwa... Inicjatorowie towarzystwa marzą, iż ono stanie się, ni mniej ni więcej, tylko szkołą dla świeżego pokolenia, że „uzdrowi chorą dziś moralność ludową w kwestji zarobkowania i w życiu politycznem“, że wychowa generację pełną zapału i zdolności do odrodzenia narodu Izraela, że zbiedzoną i podupadłą moralnie masę proletarjuszy-wyzyskiwaczów (sami syoniści to stwierdzają), przeobrazi w społeczność inną, lepszą! Dobra wiara w siebie, połową szczęścia, mówi przysłowie. Tej połowy syonistom zaprawdę już nie brak; czy druga uwieńczy ich plany? zobaczymy.

Nie potrzeba zbyt wielkiej domyślności, aby odgadnąć, że instytucja, słowami własnego jej programu wiernie tutaj scharakteryzowana, jest owocem dawnego zjazdu członków partji syońskiej a raczej konferencji delegatów jej związku. Obrady tegoż i ich rezultaty umiano taką otoczyć tajemnicą, że mimo starań wielu, nikt nie zdołał dowiedzieć się jakichkolwiek ważniejszych szczegółów. Dopiero obecnie spotykamy się z pierwszym objawem owej roboty, objawem, którego nie należy ignorować, gdyż pewne towarzyszące okoliczności nadają mu znamiona akcji nietylko ciekawej, lecz i zuchwałej. Mianowicie w programowym artykule organu towarzystwa (*Przyszłość*) czytamy i taki ustęp, gdzie wyraźną podają przestrogę, by żydowstwo, broń Boże, nie umiłowało stosunków krajowych ze szkodą dla swych celów ostatecznych; kraj i państwo, władze autonomiczne i rządowe, (piszą tam), dopilnują już tego przy pomocy społeczeństwa, by Galicja żydom nie wydała się rajem... Nieprzychylność bowiem ku żydowstwu wzmaga się z dniem każdym i objawia się coraz intenzywniej... Otóż towarzystwo polityczne, o którem donoszę, ma „neutralizować“ skutki tej nieprzychylności. Lecz „neutralizować“, to wyraz źle tutaj zastosowany; ono ma je zwalczać, ono, innemi słowy, wypowiada nam wojnę i to w sposób zarówno szkodliwy i niebezpieczny, jak cyniczny.

A teraz dla dokładniejszej wiadomości, jak dalece interesa żydów galicyjskich wymagają... szybkiej i energicznej „obrony“, jak „biedni i uciskani“ są galicyjscy izraelici, zaglądnijmy do ogłoszonej świeżo statystyki naszych stowarzyszeń zarobkowo-gospodarczych. Dzielą się one, jak wiadomo, na spożywcze, rolnicze, wytwórcze, handlowe i kredytowe. Kochani bracia w. m. wybrali sobie tylko ostatnie; lubią tylko „w kredycie robić“. No, i „robią“ istotnie, co się zowie. Na 300 wszystkich stowarzyszeń w kraju, już większa połowa, gdyż 151 jest oficjalnie w żydowskich rękach, nie licząc wielu, które są w nich faktycznie, choć formalnie noszą charakter inny. Zakłady te, wedle całkiem wyraźnych informacyj, w bardzo sumiennej pracy p. N. Ulmera, obliczone na możliwie największy wyzysk dłużników, wypaczają ideę przewodnią stowarzyszeń, służąc lichwie, a nie społeczeństwu; przez długie lat szeregi nie ogłaszają żadnych sprawozdań, nie dają żadnych znaków życia, jakby się bały światła dziennego, publicznej kontroli. Dodać zaś trzeba, na podstawie dat zebranych w r. 1891, że z ogólnej kwoty kapitału udziałowego przypadało przeciętnie na jednego członka w stowarzyszeniach chrześcijańskich 25 zł. 28 ct., a w żydowskich 37·40; z ogólnej sumy funduszów rezerwowych na członka stow. chrześć. przeciętnie 6 złr. 97 ct., a stow. żydowskich 12·54... Piękne stosunki.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń 16 listopada.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Od paru dni mamy ciągły przejazd wysokich gości, udających się na pogrzeb cara do Petersburga. Pierwszy, jak to już donosiłem, przybył książe Nikita Czarnogorski, w towarzystwie swego pierwszego ministra, Bozo Petrowicza, kilku adjutantów i pełnomocnika rosyjskiego w Cetynji. Król Aleksander także przejeżdżał przez Wiedeń. Wczoraj opuścił stolicę arcyksiąże Karol Ludwik, w towarzystwie licznej świty i deputacji 61 pp., noszącego imię Aleksandra III. Król serbski zatrzymał się jeden dzień w hotelu Imperial i dziś puścił się w dalszą drogę do Petersburga.

Wkrótce będziemy mieli telefoniczne połączenie Wiednia z Linzem. Linja dojdzie do Salzburga, Ischlu, Aussee i innych miejscowości klimatycznych, znajdujących się w tamtej okolicy.

Wczoraj święciliśmy tutaj dzień patrona Wiednia, św. Leopolda, który jest także patronem Klosterneuburga. Od samego rana tłumy ludu podążały pieszo, konno i koleją, aby odwidzić Klosterneuburg i tam napić się słynnego wina w piwnicach klasztornych. Z powodu pięknego i ciepłego dnia, napływ był ogromny. Nagle przed wieczorem odezwał się dzwon i bramy, za któremi sprzedawano złotopłynny trunek, zamknęły się do przyszłego roku. Pielgrzymi rozsypali się po wsi i kończyli na świeżem powietrzu libacje na cześć swego patrona. Kupcy jarmarczni, towarzystwa pajaców i komedjantów, siłacze, połykacze nożów, fotografiści i inni „przemysłowcy“, polujący za lekkim zarobkiem, porobili świetne interesa. Wiedeńczycy lubią się bawić i w podobnych dniach uroczystych nie żałują pieniędzy.

Dziś rano, Piotr Reschigg, prokurzysta trjesteńskiej firmy Franciszka Parisi, mieszkający przy Wollzeile, rzucił się z trzeciego piętra gmachu ministerstwa handlu i zabił się na miejscu. Reschigg liczył lat 30. Prowadził się wzorowo i ogólnie był lubianym. Od pewnego czasu objawiał rozstrój nerwów. Mówił o wielkich przedsiębiorstwach, wyczekiwał ciągle jakichś listów i telegramów. O godz. 8 udał się na główną pocztę. Stamtąd przeszedł przez kurytarz do ministerstwa handlu i znalazłszy okno otwarte, bez namysłu wyskoczył. Kasę znaleziono w największym porządku i tylko chwilowy obłęd stał się przyczyną katastrofy.

Jak dalece rozszerza się konsumcja tytoniu, dość przytoczyć następujące szczegóły. Przed laty dziesięciu wypalano zaledwie 100 miljonów papierosów. Dziś spotrzebują tychże 1.600 miljonów. Przeszło 300 miljonów cygar corocznie wypalają mieszkańcy Austrji. Oprócz tego rozchodzi się tabaki 16.000 centnarów metrycznych. Ile to pieniędzy idzie z dymem!

Paryż 14 listopada.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Jeżeli mamy wierzyć niektórym dziennikom, to sprawa Dreyfusa wchodzi w nową fazę. Nie mówię tu o jego rodzinie, która porusza niebo i ziemię, aby w oczach opinji publicznej przedstawić swego „benjamina“ jako najniewinniejszą ofiarę. Szczególniej pani Hadamard zapewnia wszystkich, iż zięć jej nie potrzebował sprzedawać dokumentów wojskowych, gdyż posiadał znaczny majątek i w dniu aresztowania, rozporządzał kwotą 400.000 franków. Znaleźli się jednak i inni obrońcy. Ci utrzymują, że Dreyfus działał w dobrej wierze. Poznał się on z pewnym oficerem włoskim i ten otwarcie zaproponował mu zdradę przyobiecując za wydostanie planów mobilizacji okrągły miljon franków wynagrodzenia. Dreyfus żądny awansu, chciał mu odstąpić dokumenta fałszywe i wprowadzić w błąd główny sztab włoski. Naturalnie miał zamiar wtajemniczyć w tę sprawę szefa sztabu, jenerała Boisdeffre, ale nie uważał jeszcze chwili za odpowiednią. Tymczasowo wydał mu prawdziwe mało znaczące dokumenty. To go zgubiło. Całe opowiadanie jest bajką wymyśloną zręcznie przez żydów. Jednakowoż znajduje wielu silnie w to wierzących i dziś Paryż podzielił się na dwa obozy: dreyfusistów i antydreyfusistów, a to dzięki przekupionym organom żydowskim, które tę bajkę szerzą. Tymczasem komisja śledcza milczy jak zaklęta i nie pojawiają się żadne komunikaty, któreby rzuciły jakiekolwiek światło na tę ciemną i złowieszczą awanturę.

Prace przedwstępne do Wystawy 1900 r., rozpoczynają się w całej pełni. Pojedyncze komisje odbywają ciągle posiedzenia. Jeżeli wszystko się sprawdzi co zapowiadają twórcy Wystawy, to świat ujrzy rzeczy nadzwyczajne, wkraczające w krainę cudów.

Zola jeszcze nie dał za wygraną fotelowi akademickiemu. Dziś nadesłał list z Rzymu, w którym stawia niewiadomo po który raz swoją kandydaturę do Akademji, na opróżnione miejsce po śmierci Leconte de Lisle'a. Z góry można przewidzieć, że przepadnie. Ostatnia podróż do miasta wiecznego, wcale mu nie poprawiła interesów. Odmówienie audjencji przez Ojca św. stanowczo go pochowało w opinji nawet mędrców zwanych „nieśmiertelnymi“. Wielu z nich jest ateistów, ale żaden nie przyzna się otwarcie do szerzenia demoralizacji, co Zoli głównie w Rzymie zarzucono.

Umarł tutaj Ludwik Figuier, popularyzator wiedzy ludzkiej naśladujący, Verne'a, ale nie dorównywujący mu talentem. Zapał jego na tem polu dochodził do tego stopnia, że sam pisał sztuki uplastyczniające wynalazki: Gutenberga, Keplera, Papina i innych. Wystawiał je z wielkim zbytkiem, ale, niestety! publiczność paryska nie umiała ich ocenić i niefortunnego autora kilkakrotnie wygwizdano. Rozgniewany na ludzi, cofnął się do zacisza domowego i z nikim się nie komunikował. Umarł zapomniany przez wszystkich. *K. W.*

Paryż 15 listopada

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

„Pension de Famille“, Maurycego Donny'a sztuka czteroaktowa, wystawiona w Gymnase, jest pierwszą w tym sezonie prawdziwą komedją. Autor jej, który na scenie poważnej właściwie pierwszy krok stawia, odrazu zajął jedno z najbardziej obiecujących miejsc na przyszłość. Jest to młodzieniec o bystrej, inteligentnej twarzy, z czarnym wąsikiem, rodowity Paryżanin, który skończył szkołę Centralną, ale przeniósł teatr nad inżynierję. Pierwszym jego utworem była „Fryne“, fantazja „montmartro-ateńska“, którą sam deklamował w Chat Noir; drugim — naśladowana z Arystofanesa „Lysistrata“, dawana w Grand Teatrze. Treść najnowszej jego komedji, jest następująca: Piękna jeszcze pani Aubert, trzyma w Nizzy „pension de famille“ (hotel) przyzwoite pokoje z utrzymaniem, w których ulokowało się z różnych stron pochodzące towarzystwo. Więc pani Plouff, myśląca tylko o kombinacjach ruletowych, w czem jej dopomaga jakiś były technik, zamykająca oczy na swobodę, z jaką dwie córeczki flirtują: jedna z wiecznie od lat kilkunastu umierającym suchotnikiem, którego tytuł chorego do wszystkiego upoważnia, druga — z młodzieńczym synkiem gospodyni, cherubinkiem do wszystkiego. Wreszcie jeszcze jakaś dama o gwałtownym temperamencie i burzliwej przeszłości; w końcu pani Assand, która przybyła z Paryża na *rendez-vous* z Adrjanem Septeuil. Jest to młoda mężatka, zaniedbywana przez męża *viveur*'a; ta pod opieką przyjaciółki, pani du Teilleul, spędzić chce nad morzem południowem miesiąc miodowy. Na nieszczęście, panu Assand przyszło do głowy z nudów przyjechać do Nizzy. Nie przypuszcza, aby żona go zdradzała, więc też gołąbki mogłyby dalej gruchać spokojnie, gdyby nie to, że właścicielka hotelu poznaje w panu Assand swojego byłego narzeczonego, który przed kilkunastu laty w niecny sposób ją porzucił. — Dochodzi do gwałtownej rozmowy. Assand cynicznie oświadcza, że za żonę bierze się tylko niewiniątko czystej wody, któremu żadne złe myśli przyjść nie mogły do głowy. Oburzona, zrozpaczona pani Aubert, rzuca mu w twarz:

— Omyliłeś się! Twoje niewiniątko zdradza cię z Septeuilem!

Assand, należący do tych mężów, którzy nie uważają, aby żonie było wolno to samo, co im, musi ukarać winnych; schwytawszy ich, kilkakrotnie na oślep strzela z rewolweru; Andrzej otrzymuje lekką ranę. I tu, znakomity dar obserwacyjny autora a subtelna jego ironja, znajdują objaw w odmalowaniu wrażenia, jakie ten nagły dramat wywołuje w chorobliwie przyćmionym, flirtowo żyjącym światku willi: poruszona ciekawość, lecz brak wszelkiego głębszego wstrząśnienia.

Sam dramat zresztą, sprowadzony jest do zwykłych, kąpielowo-buduarowych romansów, w rozwiązaniu: mąż odjeżdża, a gołąbki, po wyzdrowieniu Septeuilla, nadal kochać się będą. Autor nie pozwala, aby w tym świecie zdarzył się jakiś wypadek, żeby objawiło się jakieś uczucie na wielką skalę.

Eljasz Reclus, brat Elizeusza i również, jak on profesor wolnego uniwersytetu brukselskiego, wydał nakładem Dentu studjum etnograficzno-antropologiczne pt.: „Pierwotny mieszkaniec Australji“, pochlebnie oceniane przez specjalistów. *K. W.*

Dziwy pedagogiki.

(C. d.) „Zdarzało się jednak — pisze dziś sama bohaterka w swojej opowieści — iż często niepodobnem mi było myśli swojej wyrazić zrozumiale, a w takim razie w złości objawiałam swoje niezadowolenie w gwałtownych wybuchach gniewu“.

Skoro tylko rodzice poznali, iż zmuszeni są wyrzec się nadziei, aby ich córeczka kiedykolwiek widziała, lub choćby słyszała, zwrócił się ojciec do instytutu w Bostonie, który wskutek postępów w wykształceniu Laury Bridgman stał się głośnym w całej Ameryce i prosił dyrektora Anagnos'a o zalecenie mu nauczycielki dla jego niewidomej i głuchoniemej córeczki.

P. Anagnos polecił mu miss Annę Sullivan, która się naprzód do tego zadania starannie przygotowała. Przestudjowała ona pilnie sprawozdania dra Howe, który sam rozpoczynał naukę z Laurą Bridgman, wtajemniczyła się w podane tam wskazówki i metody, przyswajając sobie nadto i inne doświadczenia i ulepszenia, jakie już w oddzielnych wypadkach poczyniono, poczem dopiero na wiosnę r. 1887, gdy Helenka dochodziła 7-go roku życia, udała się do Alabamy... O! sumienności amerykańska, jakże my tu w starym świecie czasem podejrzliwie na ciebie patrzymy — zdaleka!...

Posłuchajmy, jak wdzięcznie opisuje nasza mała bohaterka swoje pierwsze godziny nauki:

„Był to marzec, gdy moja nauczycielka przybyć miała. Mateczka moja w niewyraźny sposób (*in a dim way*) dała mi do zrozumienia, iż przybędzie dama, która mną będzie się opiekowała. Stałam we drzwiach, gdy nauczycielka przybyła. Czekałam tam od chwili, gdy mnie mama ucałowała, udając się na dworzec kolei dla powitania owej damy. Mogę sobie to jeszcze bardzo dobrze przedstawić. Otóż stałam o drzwi oparta i czekałam niecierpliwie — sama nie wiem czemu. Ostatnie promienie zachodzącego słońca padały na moje włosy i czułam, że całują łagodnie moje nawprost zwrócone oblicze. Nagle usłyszałam kroki, które poczęły się zbliżać. Chciwie wyciągnęłam przed siebie rękę, ktoś ją pochwycił i w tej samej chwili leżałam już w objęciach mojej nauczycielki. Chciwie poczęłam dotykać jej twarzy i jej rąk i kazałam się jej ucałować, a uczucia, których opisać nie potrafię, zapełniały moje serce.

„Nie mogłyśmy ze sobą mówić; ja nie mogłam jej spytać: dlaczego do mnie przybyła? Pomimo tego jestem pewna, iż jakieś niejasne, ale żywe uczucie mówiło mi, iż spotyka mnie w niej coś wspaniałego. (*That something beautiful was going to happen with me*). Wiedziałam, że ta obca dama mnie kocha i że jej miłość uczyni życie moje słodkiem, dobrem i szczęśliwem.

„Nazajutrz po przybyciu nauczycielki poszłam do jej pokoju i znalazłam ją zajętą rozpakowywaniem kufra. Nie odesłała mnie jednak, lecz kazała pozostać i dopomódz jej w tej czynności. Dotykałam chciwie różnych przedmiotów i dopiero, gdy każdy przedmiot spoczął na swojem miejscu, ona ucałowała mię gorąco i podarowała mi przywiezioną piękną lalkę. Ach, to była serdeczna, najmilsza lalka, z długiemi skręcanemi w loki włosami, z oczami, które się zamykały i otwierały i z ruchomemi wargami. Ale, jakkolwiek lalka była cudną, nasyciłam się nią niebawem, spoczęła też nieruchomo na moich kolanach. Wówczas nauczycielka ujęła moją rękę i moje palce i poczęła układać z nich zwolna litery *doll* (lalka), przyczem kazała mi też dotykać lalki.

„Oczywiście nie wiedziałam wcale wówczas, że te poruszenia palców litery oznaczają. Nie wiedziałam, co są litery, ale samo wyginanie palców mnie zajmowało. Próbowałam te poruszenia naśladować i sądzę, że po krótkiej chwili udało mi się słowo „doll“ memi paluszkami naszkicować i wysylabizować. Wtedy pobiegłam na dół, aby mamie pokazać moją nową lalkę i jestem przekonaną, że mama była zdziwiona i uradowana, gdy podniosłam rękę i słowo „doll“ poczęłam przed nią z paluszków układać“. C. d. n.

Część urzędowa.

Licytacje. Dyrekcja okręgu skarbowego w Krakowie rozpisuje I publiczną licytację w celu wydzierżawienia prawa poboru podatku spożywszego od mięsa w okręgu dzierżawnym „Skawina“, składającym się z miejscowości: Bodrów, Koło tynieckie, Borek fałęcki, Borek szlachecki, Byczyna dolna, Byczyna górna, Chorowice, Facimiech, Gaj, Głuchowice, Grabie, Jugowica, Kobierzyn, Kopanka, Kostrze, Korabniki, Konary, Kręcin, Kopań, Zielona, Kulerzów, Libertów, Lusina, Łagiewniki, Mogilana, Ochodza, Opałkowice, Pychowice, Rzazów, Samborek, Skotniki z Winnicą, Sidzina, Siarczana góra, Swoszowice, Skawina, Tyniec, Włosień, Buków, Radziszów, Jurczyce, Polanka i Zelczyna a to na czas od 1 stycznia 1885 do końca grudnia 1895 r. Ustna rozprawa licytacyjna odbędzie się w kancelarji dyrekcji okręgu skarbowego w Krakowie, dnia 23 listopada 1894 r., od godz. 9 rano do 12 w południe, ząś oferty, zaopatrzone w wadjum w wysokości 10 proc. ceny wywołania, wynoszącej 1710 złr., mogą być wnoszone jedynie do rąk naczelnika dyrekcji okręgn skarbowego w Krakowie i tylko do godz. 2 po poł. w dniu 22 listopada 1894 r. Warunki licytacyjue można przeglądnąć w dyrekcji okręgu skarbowego w Krakowie tudzież we wszystkich nadzorach straży skarbowej krakowskiego powiatu skarbowego

W sądzie krajowym w Krakowie odbędzie się w dniu 19 grudnia 1894 r., o godz. 11 rano, relicytacja realności pod lk. 81 w Krakowie, dz. IV, wyk. hip. 736 objętej. Cena wywołania wynosi 6.523 złr. Wadjum 653 złr. Warunki licytacyjne przejrzeć można w registraturze sądowej.

FEJLETON.

Kto winien?

POWIEŚĆ z ANGIELSKIEGO.

38

(Ciąg dalszy).

Nigdy godziny nie upływały mi tak powoli, jak w ciągu dwu dni, które upłynęły pomiędzy moim powrotem z Rayston a otrzymaniem następującego listu:

„Szanowny Panie!

„1) Osoby wymienione przybyły do R. 3-go lipca 1875 w liczbie czterech: dwóch panien, stryja i dziewczyny, imieniem Henna. Stryj po trzech dniach wyruszył w podróż do Massachussets; zabawił tam dwa tygodnie, przez ten czas panie widywały się dość często z wiadomym gentlemanem, lecz w granicach przyzwoitości, tak, iż nie wywoływało to plotek. W dwa dni po powrocie stryja gentleman ów opuścił nagle R. dnia 19-go lipca. Panie były dość towarzyskie, przyjmowały udział w piknikach kawalkadach, bywały na balach i t. d. Mary była bardzo lubianą. Eleonora uchodziła za zbyt poważną, pod koniec za posępną nawet. Zachowanie jej było zawsze dziwne, zauważono, że pod koniec kuzynka jej unikała. Służąca hotelowa powiada, że nie ma na świecie słodszej osoby od miss E. Nie uzasadnia tego żadnemi ważnemi faktami. Stryj. synowicie i Henna wyruszyli z R. do New-Yorku 7-go sierpnia 1875 r.

2) H. C. przybył do hotelu w R. 6-go lipca 1875 w towarzystwie swoich przyjaciół. państwa Vanderwort. Opuścił tę miejscowość 19-go lipca, w dwa tygodnie po przyjeździe. Mało o nim wiadomo. Uważano go powszechnie za najpiękniejszego mężczyznę z otoczenia panien L.

3) F..... jest małem miasteczkiem odległem od R. o mil siedmnaście, był tam w lipcu roku zeszłego pastor metodystów nazwiskiem Samuel Stebbins. Data śmierci 7-go stycznia r. b.

4) Nazwisko jego służącego: Tymoteusz Cook. Był przez czas pewien nieobecny, lecz powrócił do F. przed dwoma dniami. Można go zawezwać.

— Ha! — zawołałem odczytawszy ten raport — mamy więc nici przewodnie.

Zasiadłem natychmiast przy biurku i skreśliłem następującą odpowiedź:

„J. C. potrzebny natychmiast. Konieczny jest dowód piśmienny, że H. C. i E. L. zostali połączeni węzłem małżeńskim przez mr S. w lipcu lub sierpniu r. z.“

Nazajutrz otrzymałem taką depeszę:

„J. C. jest już w drodze. Pamięta ślub. Będzie u pana dziś, o drugiej po południu“.

Tego samego dnia o trzeciej zjawiłem się u p. Gryce.

— Przychodzę zdać panu raport — rzekłem.

— Słucham — odparł z uśmiechem.

— Mister Gryce, przypominasz pan sobie zapewne do jakiego doszliśmy wniosku podczas naszej ostatniej rozmowy?

— Pamiętam pańskie wnioski.

— A więc mój wniosek był taki: jeśli zdołamy wykryć w kim jest zakochana Eleonora Leavenworth, dowiemy się tem samem, kto jest mordercą jej stryja.

— I sądzisz pan, żeś tę informację pozyskał?

— Jestem tego pewien.

Spojrzał mi prosto w oczy.

— Ha! mów pan, słucham — rzekł.

— Gdym podjął zadanie oczyszczenia Eleonory z zarzutów, miałem przeczucie, że człowiek ten ją kocha, lecz nie przypuszczałem, aby był jej mężem.

Oczy p. Gryce zabłysły, wlepił je w sufit.

— Jakto?

— Domniemany kochanek Eleonory Leavenworth jest prawdopodobnie jej mężem.

— Jakim sposobem pan to wykryłeś?

— Tego pan wiedzieć nie potrzebujesz. Nie idzie tu o to jaką drogą dowiedziałem się o tych faktach, lecz czy to, co twierdzę, jest prawdą. Ja jestem tego pewien, a jeśli zechcesz pan rzucić okiem na streszczenie informacyj, jakie powziąłem o tych osobach, to sądzę, że zdanie moje podzielisz.

Dałem mu notatkę Byrda.

— Z faktów tych wnioskujesz pan, że Eleonora Clavering jest żoną p. Clavering — rzekł po odczytaniu sprawozdania.

— Nie inaczej — odparłem.

— I że będąc jego żoną...

— ...Usiłuje wszelkiemi sposobami ukryć poszlaki, które przeciwko niemu świadczą...

— ...Przypuszczając wciąż, że Clavering jest winnym.

— Naturalnie.

— I zamierzasz pan teraz przypuszczenie to uzasadnić?

— Właściwie powinniśmy starać się o to obaj.

— Więc nie pozyskałeś pan żadnych nowych poszlak przeciwko p. Clavering?

— Jakto! Czyż nie jest poszlaką i to ważną, iż wykryto w jakim zostaje stosunku do osoby posądzonej o morderstwo?

— To jeszcze nie dowodzi, aby był zabójcą p. Leavenworth?

Musiałem przyznać mu słuszność.

— Mogę panu wskazać pobudki, które go skłoniły do zbrodni, a nadto dowieść, że był w domu Leavenworthów podczas zamachu — oświadczyłem.

— Ha! jeśli pan to możesz udowodnić — zawołał p. Gryce, tracąc zwykłe nad sobą panowanie.

— Pobudką czynu zbrodniczego było samolubstwo. P. Leavenworth nie pozwalał Eleonorze uznać go publicznie za małżonka. Clavering postanowił usunąć ze swej strony tę przeszkodę.

— To nie dość silny powód.

— Pobudki do zbrodni bywają niekiedy błahe.

— W tym wypadku teorja ta zastosować się nie da. Morderstwo zostało spełnione tak rozważnie i chłodno, iż powód do niego musiał być ważny. Lecz ciekaw jestem, co pan wiesz o obecności p. Clavering w domu Leavenworthów podczas zamachu?

Opowiedziałem mu to, com słyszał od kamerdynera Tomasza.

— Dobrze jest o tem wiedzieć — rzekł p. Gryce — wprawdzie nie stanowi to ostatecznego dowodu winy, lecz jest ważnym dowodem pobocznym.

I poważniej, niż zwykle w rozmowie ze mną dodał:

— Mister Raymond, czy zdajesz pan sobie sprawę, że zamiast osłabić podejrzenie skierowane w stronę Eleonory, zwiększasz je pan jeszcze.

— Jakto?

— Wykazałeś pan, że jest zdolna do oszukiwania najbliższych osób: stryja i męża.

— Jesteś pan bardzo srogi — odparłem, uderzony sprzecznością rażącą pomiędzy takiem scharakteryzowaniem Eleonory a pojęciem jej charakteru, jakie ja sobie wytworzyłem.

— Jestem tylko sprawiedliwy. Jeśli poprzednio sytuacja jej była groźną, to staje się tem groźniejszą teraz po stwierdzeniu, że poślubiła Claveringa — dodał jakby do siebie.

— A jednak — zawołałem, nie mogąc odstąpić tak łatwo od zamiaru, którym pieściłem się tak długo — a jednak niepodobna byś pan mógł posądzać o zbrodnię taką osobę, jak Eleonora.

— Nie — odparł zwolna — sądzę, że Eleonora jest niewinną.

— Pan tak sądzisz? A więc cóż teraz począć?

— Ha! nic innego, jak tylko udowodnić, iż przypuszczenia pańskie są bezzasadne — odparł chłodno.

XXV.

Tymoteusz Cook.

Spojrzałem na niego ze zdumieniem.

— Sądzę nawet, że nie będzie to trudnem — dodał. — Lecz gdzież jest Cook?

— Zostawiłem go na dole z Byrdem.

— Dobrześ pan zrobił, żeś ich tu przyprowadził. Każ im wejść.

Przywołałem ich.

— Ach! — zawołał p. Gryce, przyjrzawszy się Tymoteuszowi. — Wszak pan pozostawałeś w służbie u pastora Stebbias? Tak mi pan wyglądasz, jak gdybyś nam chciał prawdę powiedzieć.

(Ciąg dalszy nastąpi).

PAN BEREŹNICKI.

POWIEŚĆ ORYGINALNA

osnuta na tle stosunków galicyjskich z przed r. 1848

Napisał

44 OSTOJA.

(Ciąg dalszy).

— Denuncjacji?! — zawołał, w czoło się uderzając — zgadłeś, panie sędzio! To ten łotr ekonom, przypuszczając, że mi się legitymacja spaliła, denuncjował mnie jak chłopa prostego... Kto wie nawet, czy on sam mnie nie spalił! Już ja tego dojdę! Jeszcze dziś pojadę do starosty, powiem mu jak rzeczy stoją i nie wątpię, że będzie dobrze. Dałbym gardło, że ten rozbójnik Krukowski mści się teraz za swoją skórę, którą mu popsułem.

— Bardzo być może — sędzia odpowiedział — chociaż bez dowodów nie godzi się posądzać... Jedź więc. Hileiu, w imię Boga i szczęśliwie wracaj jak najprędzej... A nie zapomnij prosić pana hrabiego, by ci towarzyszył.

— Jeszcze czego brakowało! Niby to ja sam nie potrafię sobie dać rady. Przecie prawda jasna jak słońce, więc na co mi tu protekcji, za którą potem trzebaby być wdzięcznym... Pojadę sam i to dziś jeszcze, a jutro, da Bóg doczekać, zagramy sobie taroczka.

Napróżno sędzia usiłował mu wytłómaczyć, że protekcja nieraz więcej może, niż sprawiedliwość. Pan Hilary ufny w swoje prawa, odjechał pod wieczór do Stryja, głęboko przekonany, że do dwudziestu czterech godzin wszystko wyświeci i załatwi.

Sędzia jakkolwiek nie należał do złych ludzi, rad oył w głębi duszy, że Hilcio ma nowe kłopoty, odkąd bowiem pogorzał, nie był już stosowną partją dla jego córki. Teraz nadarzała się sposobność do wycofania się z układów i tego pan sędzia szczerze pragnął.

— Niezły chłopiec — myślał w duchu do domu wracając — ale nie wiele można się po nim spodziewać. Zawadjaka, awanturnik, łaskę p ńską ma sobie za nic, jakby nie wiedział, że pokorne ciele dwie matki ssie. Radziłem mu po przyjacielsku, żeby hrabiego poprosił o protekcję, kiedy jednak nie chce, sam sobie przypisze następstwa! Wezmą go do wojska, nie moja będzie wina; nie wezmą i każą mu się o legitymację postarać, przez dłuższy czas będzie w ciągłej obawie, a wtedy trudno mu dać córkę... Zresztą Horcia nie byłaby szczęśliwą z takim awanturnikiem. Bo naprzykład, czy godzi się tak rzucać podejrzeniami? To ten łotr Krukowski zrobił! Krukowski to szubiennik, ale trzeba się zastanowić, że Krukowski jest w wielkich łaskach u pani hrabiny, podejrzenie więc na niego rzucone, byłoby dla niej obrazą... Nie, jak widzę, z tego Hilcia nic nie będzie, to nie dla Horci partja. Niech mu Pan Bóg dopomaga, ale nam niech da pokój.

XX.

Pan Hilary przenocowawszy w oberży pod Czarnym orłem, wstał rano, ubrał się przyzwoicie, poszedł na mszę świętą do fary, a gdy godzina dziesiąta na wieży wybiła, udał się do cyrkułu. Serce mu trochę biło, ale nie bardzo. Sprawa jego była tak czysta, że nie potrzebował niczego się obawiać. W owych czasach szlachta była wolną od wojska, a pan Hilary Bereźnicki czyż mógł przypuścić, by mu na świecie śmiał kto szlachectwa odmawiać?

Po długich wypytywaniach stanął wreszcie przed panem starostą, który jak basza trząsł obwodem. Starosta pisał i dłuższy czas udawał, że nie widzi stojącej przy drzwiach postaci. W końcu podniósł lewą ręką okulary, które na garbatym nosie spoczywały i ku drzwiom się obracając, zapytał po niemiecku:

— Kto tam?

Hilcio odpowiedział tym samym językiem, innego bowiem w urzędach nie było wolno używać, jak się nazywa, skąd i po co przychodzi.

— Beresznicki? Beresznicki? — Niemiec powtarzał, przerzucając papiery, które przed nim leżały. Nie musiał jednak znaleść, gdyż po niejakim czasie zadzwonił.

(Ciąg dalszy nastąpi).

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Swiat nie stoi na jednem miejscu, bo wciąż się porusza, wiruje i bezustannym podlega zmianom. Życiem kierują te same prawa. Co wczoraj poczytywano za rzecz niemożliwą, to dziś o kazuje się łatwem do przeprowadzenia; nad czem przodkowie nasi biadali, np. nad równością stanów, to my poczytujemy za rzecz sprawiedliwą i konieczną, a co naszym babkom wyciskało łzy z oczu, np. sentymentalna a wcale niepoetyczna pieśń o Filonie, to nas tylko śmieszy...

Wieczna przemiana, wieczna rozmaitość, a w tem wszystkiem skończona harmonja, oto obraz świata i życia.

Kiedy dwa lata temu zwierzyłem się przed pewnym przyjacielem, że w Krakowie zacznę wkrótce wydawać dziennik, w którym nie będę kłaniał się złotemu cielcowi, a wstrętnej cywilicji semickiej wojnę wydam, wtedy on ręce załamawszy zawołał:

— I nie boisz się żydów? Ależ oni ciebie zgubią! Bądź co bądź tworzą oni siłę, z którą trzeba się liczyć. Jabym ich nie drażnił.

Tak mówił mój przyjaciel przed dwoma laty. Tymczasem dziś jest on przeciwnikiem żydowstwa namiętniejszym może, niż ja sam.

I nikt chyba nie zaprzeczy, że idea czystego chrystjanizmu odradza się z popiołów bezwyznaniowości i pesymizmu; że koło obrońców cywilizacji idealnej, a nie na wskróś materjalnej, którą semici krzewią, rozszerza się z dniem każdym; nikt też nie zaprzeczy, że coraz wyraźniej Polacy zaczynają już zaznaczać, że jak nie będą ani Moskalami, ani Niemcami, tak samo nie chcą być zżydziałymi kosmopolitami.

Małą próbkę tego zwrotu pomyślnego mieliśmy w ubiegłym tygodniu w Krakowie. Miasto wybierało tu jednego członka do rady nadzorczej Towarz. wzajemnych ubezpieczeń. Dr Straszewski, który godność tę piastował przez sześć lat ubiegłych, chciał być ponownie wybranym, a mimo to padł. Dlaczego? Bo w sumieniu wyborców los jego był już przed wyborem rozstrzygnięty. Nie zarzucali mu oni nic więcej, tylko to, że w interesach lubi łączyć się z żydami, i to samo wystarczyło, aby uniemożliwić jego kandydaturę. Ile w tym zarzucie jest prawdy, nie przesądzam. Być może, że powiedziano to podstępnie, aby go zdeskredytować; ale choćby nawet tak było, jako obserwator mego społeczeństwa muszę stwierdzić fakt, że ścisłe związki z żydami, coraz więcej będą tym szkodziły, którzy zechcą sięgać po dostojeństwa i zaszczyty obywatelskie. Lawina toczy się i w drodze nic jej już nie wstrzyma...

A czego też możemy spodziewać się po następcy dra Straszewskiego? Któż to może odgadnąć?... Wielcy panowie miewają swoje kaprysy... Czasami tylko dla tego namiętnie zrywają się do działania, by czemprędzej ochłodnąć i spocząć na laurach łatwo zdobytych, często znów nic nie robią, jeno osobą swoją świat ten zdobią, lecz i za to chcą uznania...

O Andrzeju hr. Potockim, który dopiero teraz występuje na widownię szerszego działania, dotąd nie pewnego nie wiemy, sądzę jednak, że jeśli on powie sobie, iż nie jest to jeszcze tego zasługą, komu los do kolebki wrzucił miljony i zaszczyty; jeśli zrozumie, że im łatwiej może kto dla kraju pracować, tem gorliwiej powinien to czynić; jeśli nareszcie, jako dewizę swoją wywiesi *noblesse oblige*, natenczas ojczyzna zyska w nim dzielnego, bo młodego, inteligentnego i zdolnego pracownika, który godnie może na swych ramionach dźwigać wielkie ciężary pracy obywatelskiej. połączone z reprezentacją wielkiego rodu.

I oby tak było!

* * *

Są ojcowie, którzy tylko za synami przepadają, córki zaś poczytują za ciężki dopust Boży, który trzeba umieć znieść w ducha pokorze... Ja przeciwnie, gdy patrzę na syna, trwogi nie doznaję, bo przecie on panem stworzenia; gdy będzie uczył się, pracował i żył uczciwie, przyszłość sobie zawsze zabezpieczy, za to ilekroć wzrok mój padnie na dziewczątka, czuję, że łza w oku mi się kręci, bo któż mnie zapewni, że potrafią pomieścić się tak w świecie, jak tego każda kobieta pragnie, czyż mogę wiedzieć, ażali będą szczęśliwe?...

O! ciężkie są życia wymagania i bolesne jego zawody!...

Cóż wam pozostało biedne sieroty, którym los zawistny pozazdrościł szczęścia przy ognisku domowem, w gronie rodziny, wam, które o własnych siłach, opuszczone, musicie przez świat się przebijać?

Igła — krwawa praca nauczycielska i wycieranie kątów po biurach pocztowych, z których mężczyźni radziby pozbyć się was jak najprędzej, bo im robicie konkurencję. Oto cały widnokrąg waszej pracy, przynoszącej nie zaszczyty, nie dostatek, lecz upokorzenie i chleb gorzki...

W takich stosunkach, dla każdego przyjaciela ludzkości prawdziwą jest pociechą, jeśli usłyszy, że powstaje coś nowego, co horyzont zajęć kobiecych rozszerzy i przynajmniej w części ulży doli tych nieszczęśliwych, które muszą stać o własnych siłach.

Z prawdziwą też radością usłyszałem wczoraj, że pani Lucyna Kotarbińska, żona znanego artysty i pisarza, zakłada w Krakowie z Nowym Rokiem szkołę galanteryjnego malarstwa dla kobiet. Wzięła ona sobie za cel wykształcenie pracownic, któreby wytwarzały u nas różne przedmioty sztuki stosowanej ze swojskiemi motywami i tym sposobem żeby powoli zastąpiły miejscowym wyrobem obcą tandetę. Dotychczas przedmioty tego rodzaju, z widokami naszych miast, gór, miejscowości kąpielowych i t. p. były wykonywane w Wiedniu, skąd je do nas przywożono. Idzie teraz o to, aby rynki tych przedmiotów w Krakowie, Lwowie, Zakopanem, Szczawnicy, Krynicy i w innych miejscowościach zapełnić wyrobami naszemi. Gdy to osiągniemy, mnogie tysiące pozostaną w kraju i nie jedna pracownica, przy tem nowem zajęciu, zdobędzie równie uczciwy jak przyjemny kawałek chleba.

Pani Kotarbińska, jak mnie upewniają osoby bliżej ją znające, malarstwem stosowanem zajmuje się oddawna, jest przytem uczennicą Gersona, więc też z obowiązków, których się podejmuje, wywiąże się niewątpliwie ku powszechnemu zadowoleniu. Prócz tego w jej szkole nauki rysunków będą udzielali fachowi nauczyciele. Obecnie wyjechała do Berlina, aby jeszcze lepiej wystudjować najnowsze techniczne zdobycze w dziedzinie sztuki stosowanej.

Z radością tedy witam nową szkołę i z całego serca życzę: Szczęść Boże pracy uczciwej!

* * *

W teatrze grano Balladynę.

Chociaż nie jest to sztuka o charakterze naszym, polskim, chociaż przypomina zbyt często Szekspira — i chociaż nie odegrano jej na krakowskiej scenie tak poprawnie, jak tego wymaga siła genjuszu nieśmiertelnego poety, wyciśnięta na tym utworze, mimo to teatr był pełny i przedstawienie powiodło się wcale dobrze.

Kiedym się rozglądał po sali, zauważyłem, że fizjognomja teatru nie była tego wieczoru taka, jak na zwykłych przedstawieniach. Z osób rozpływających się nad „Flipotą" nie dostrzegłem ani jednej; ci, którzy tylko za farsą przepadają, gdzieś się ukryli; widzów z gustem kosmopolitycznym było bardzo mało, zato wszędzie widziałem fizjognomje polskie. Szczególnie uderzył mnie brak kogokolwiek w loży Resursy. Ale nieobecność tych panów, nie dziwi mnie zbytecznie. Słowacki, jak wiadomo, był pisarzem demokratycznym, a zaś do Resursy krakowskiej należą sami karmazyni, z których każdy może się wykazać szeregiem antenatów zasiadających na województwach, kasztelanjach i dzierżących buławy hetmańskie...

Ucieszyłem się za to wielce, ujrzawszy w teatrze mnóstwo młodzieży. Widać z tego, że nie jest prawdą, co mówią ludzie ze zwietrzałemi mózgami i wyschniętemi sercami, jakoby młodzież nasza zatraciła poczucie ideałów narodowych; przeciwnie, kocha ona Ojczyznę nie mniej, niż myśmy ją kochali, odczuwa też wszystkie bole i radości społeczeństwa, a jeżeli nie zawsze ją rozumiemy, może nie tyle ona temu winna, co my, żeśmy się od niej zanadto oddalili...

Na „Balladynie" naprożno też szukałem głów kędzierzawych i nosów zakrzywionych, które np. na „Małżeństwie Apfel", zawsze zdobią loże pierwszego piętra. Nie dostrzegłem nawet równie pięknej, jak głęboko zamyślonej fizjonomji dra Proppera, co mnie tem bardziej zdziwiło, że kto,

jak kto, ale ten musi być wielkim i szczerym patrjotą, skoro niegdyś tak gorliwie zbierał mamonę na pomnik dla Kazimierza W. Wprawdzie pieniądze zebrano, a pomnika nie postawiono, lecz w tem nie ma przecie nic nadzwyczajnego... Wszak takie rzeczy „chodzą“ po ludziach... Zresztą kto *Głosowi Narodu* dał prawo kontrolować czynności dra Proppera? On jest wprawdzie małym człowiekiem, za to jest wielkim adwokatem, który wie, że najlepszą odpowiedzią na rozmaite zapytania jest milczenie. Milczy też od roku poważnie, jak rabin berdyczowski, a ty, narodzie, myśl, co ci się podoba.

I on też myśli...

Z wystawy Sztuki w Sukiennicach.

Uwagi miłośnika Sztuki.

Publiczność czytająca dzienniki nasze, dziwić się musi, że w nich brak zupełny jeśli już nie powiem krytyki, to przynajmniej ogólnych sprawozdań, z dziedziny Sztuki polskiej. Rozrosła się ona tak potężnie, że wydawszy prawdziwą plejadę talentów z genjuszem Mistrza na czele, opromieniła nową chwałą imię polskie, natchnęła nas wiarą w przyszłość, a dla siebie samej ugruntowała szerokie podstawy bytu i rozwoju. W pierwszych swych początkach, że tak powiem, egzotyczna, bo głównie za granicą mająca swych wyznawców, przeniosła się Sztuka polska do Ojczyzny. Kraków stał się jej pierwszem ogniskiem. Stąd siłą swej twórczości oddziałała na społeczeństwo, oświecając je, ucząc i podnosząc do niezwykłej wysokości, czem rozbudziła zainteresowanie, zamiłowanie dla siebie, a stając się jednym ze środków kształcenia się w duchu narodowym, zyskała prawo pełne, zasłużone obywatelstwa. W ślad za pierwszem utworzyło się i drugie ognisko Sztuki polskiej we Lwowie, które skupiając z latami poważny zastęp artystów oświetliło Wystawę krajową nowym promieniem chwały i zasługi — Racławicami! Równocześnie z tem, rozwija się mimo tak kolosalnych przeszkód ognisko Sztuki w Warszawie, a Paryż, Rzym, Florencja, Monachjum, mimo niesłusznej predylekcji dla tego ostatniego, przedstawiają jak w dawnej Helladzie prześwietne kolonje Sztuki polskiej z jaśniejącemi imionami Brandta, Siemiradzkiego, Kowalskiego, Szymanowskiego, Welońskiego i innych. Oddziałał też ruch ten potężnie na publiczność polską, w ślad za poczuciem piękna rodząc jego potrzebę. — Dzieła Sztuki polskiej zaczęły zdobić salony pałaców, schodząc stopniowo między publiczność mniej zamożną. Znikają też coraz bardziej ze ścian domów polskich dawne obrzydłe olejodruki niemieckie, ustępując miejsca początkowo pięknym premjom Towarzystwa Sztuk pięknych, potem zwolna oryginalnym utworom polskich artystów. Dawne widoki Szwajcarji ustępują naszym tatrzańskim, nadreńskie nadwiślańskim i naddnietrzańskim — świat nasz ludowy dostarczył nowego źródła typów i scen charakterystycznych, a tendencja szukania piękna nie w obczyznach, ale wśród nas w domu, w naszej historji, w odtwarzaniu dzieł naszych mistrzów pióra, wyszła na pierwszy plan, opanowała Sztukę polską, wywdzięczając się jej, co prawda, sowitym plonem.

Wpłynęło też szeroką arterją to nowe życie do organizmu narodowego, a po pierwszych silniejszych reakcjach, wywołanych obfitością nowego pokarmu, nastąpiło jakie takie unormowanie jego ożywczego obiegu za pomocą towarzystw, wystaw czasowych i stałych muzeów, a zarazem zapewniono się co do trwałości i wydajności tego nowo odkrytego źródła bogactwa narodowego przez szkoły malarskie.

Nie tu miejsce ani pora krytycznie oceniać, czy środki te i sposoby zawsze odpowiednio są dobrane lub użyte — bo i gdzież jest rzecz ludzka, którąby z biegiem czasu nie wymagała naprawy, zmian, ulepszeń. W przelotnym przebiegu myśli stwierdzono tylko stan rzeczy, tak samo, jak trudno mi pominąć pewnej zasługi dziennikarstwa, położonej w początkach tego nowego ruchu. Mówię o początkach, a myślę tu o czasach największej twórczości mistrza Matejki. Pomijając specjalne studja lub rozprawy, nadmienić się godzi, iż nie było podówczas dziennika, któryby choć w pewnych czasu odstępach nie zdawał sprawy i to dość obszernie z dziedziny Sztuki; dość przypomnąć z przedkilkunastu laty owe stałe fejletony w *Czasie* pod tyt: „Z wystawy Sztuki“, które stanowiły dla publiczności rodzaj przewodnika po wystawie, a wychodząc z pod pióra fachowego, umiały być popularnemi. Podtrzymywał się przez to interes wzajemny artystów i publiczności, która uczyła się patrzeć na Sztukę, czytać w niej; — z drugiej strony artyści postępować mogli w ślad za rozbudzającem się poczuciem piękna u publiczności — a nie znajdowali się w położeniu narzucania jej czegoś obcego, nieodpowiedniego dla jej wymagań lub wykształcenia — a nawet i w tym wypadku była niejednokrotnie krytyka rodzajem pośrednika łagodzącego dyssonans, już to dostrajając publiczność, już to reflektując artystę. (C. d. n.)

SZPIEG.

Paryż, d. 13 listopada.

Sprawa Dreyfusa, która poruszyła wszystkie umysły we Francji, przypomniała i inne osobistości, trudniące się tem nikczemnem rzemiosłem. W pierwszych latach bieżącego stulecia ważną rolę odegrał w Paryżu pułkownik, hrabia Czerniszew, przydzielony do ambasady rosyjskiej. Podajemy o nim kilka interesujących szczegółów:

„Na początku tragicznego roku 1812 traktat tylżycki, zawarty między Rosją a Francją, był już prawie zerwany i obydwa mocarstwa przygotowywały się do wielkiej wojny. W tym czasie obowiązki pełnomocnika wojskowego przy ambasadzie rosyjskiej w Paryżu pełnił pułkownik br. Czerniszew, adjutant cesarski. Posiadał on pełne zaufanie cesarza Aleksandra I i kilkakrotnie spełniał najtajniejsze misje. Był eleganckim oficerem, bardzo lubianym w salonach paryskich. Przytem miał wielkie szczęście do kobiet, a kronika skandaliczna posądzała go nawet o dość bliskie stosunki z piękną księżną Pauliną Borghese, siostrą Napoleona.

Od pewnego czasu policja zwróciła na niego baczne oko. Podejrzywała go o szpiegowanie na rzecz Rosji, szczególnie w wojskowych kołach francuskich. Kilkakrotnie spotkano Czerniszewa w ustronnych miejscach, odbywającego długie narady z podejrzanemi indywiduami i sprawdzono, że dość często wysyłał kurjerów do Petersburga.

Policja bardzo się niepokoiła. Na wyraźny jednak rozkaz cesarza pozostawiono go w spokoju, gdyż jeszcze nie chciano narażać się Rosji. Swoją drogą ajenci ministra Fouché'go z nadzwyczajną pilnością śledzili każdy krok pułkownika. Sprawdzono, że utrzymuje ścisłe stosunki z małym urzędnikiem ministerstwa wojny, niejakim panem Michałem. Nazwisko tego zacnego poczciwca nie przeszło do potomności. Czerniszew odwidzał dość często jego mieszkanie, przebrany za robotnika i przebywał tam po kilka godzin.

Dnia 14 lutego 1812 r. Czerniszew nagle opuścił Paryż. Według Thiersa, Napoleon powierzył mu misję do cara Aleksandra. Jenerał Marbot zaś utrzymuje w swoich pamiętnikach, że ostrzeżony przez Paulinę Borghese, poprostu drapnął. Policja po jego odjeździe zrobiła rewizję w mieszkaniu przy ulicy Taitbout. Nie spodziewała się nic znaleźć, ale pułkownik był nieostrożny i zostawił kilka listów, pisanych po rosyjsku i francusku. Jeden z nich był owego Michała, przypominający spotkanie się z Wustingerem, portjerem ambasady rosyjskiej. Obydwóch wspólników zaaresztowano i zamknięto w Vincennes. Ambasador rosyjski, książę Kurakin, nie wiedział o przytrzymaniu swego portjera. Zawiadomił nawet policję o jego zniknięciu, ale ta nie zdradziła tajemnicy i udała, że pilnie go poszukuje.

Zaraz na pierwszem przesłuchaniu Michał, widząc się zdradzonym, wyśpiewał wszystko, jak kanarek. Przyznał, iż od ośmiu lat znosi się z ambasadą rosyjską i dostarcza jej różnych dokumentów. Czerniszewowi wydał stan czynny armji, rozłożonej w Niemczech, liczbę i pozycję korpusów, odnośne polecenia do koncentracji i wszystkie szczegółowe rozkazy co do korpusu gwardji. Wreszcie wymienił swoich wspólników: Wustingera, Sageta, urzędnika w biurach armji hiszpańskiej, Salmona, ekspedytora i Mozesa, woźnego. Wszyscy zostali aresztowani i oddani pod sąd wojenny. Michał nie miał dostępu do ważniejszych aktów, ale Saget łatwo je otrzymywał, kradnąc je swoim kolegom. Toż samo robił woźny Mozes. Według zwyczaju, akta ważne, które miały być przedstawione cesarzowi Napoleonowi, musiały być oprawione. Mozes nosił je w zamkniętej tece do nadwornego introligatora, posiadającego pełne zaufanie. Wstępował do Michała. Ten, za pomocą dorobionego kluczyka, otwierał tekę i kopjował papiery, które przechodziły do Czerniszewa. Wustinger nie brał w tem czynnego udziału, ale wszystkich poznał z Czerniszewem.

Rząd starał się zaradzić złemu. W pierwszej linji zmienił pierwotny plan mobilizacyjny. Następnie w dziennikach urzędowych pojawił się artykuł, wyświecający Francji i Europie nikczemne postępowanie Czerniszewa. Starano się tylko ocalić honor Rosji i winę przypisywano samemu pułkownikowi, że działał na własną rękę, bez upoważnienia rządu. Ludzie wtenczas nie byli tacy naiwni i nikt temu nie uwierzył.

Wszyscy obwinieni zostali stawieni przed sądem wojennym. Nie wiadomo, jaki los spotkał Michała. Jenerał Marbot powiada, że został rozstrzelany, ale w aktach, przechowanych w archiwum narodowem, nie ma o tem najmniejszej wskazówki. Przeciwnie, znaleziono wzmiankę, że wszyscy oprócz Wustingera, którego uwolniono, dostali po dwa lata więzienia i utratę praw obywatelskich.

Zdawałoby się, że za tak wielkie usługi Czerniszew obsypywał tych łotrów pełnemi garściami złota. Obiecywał im miljony, ale w rezultacie każdy dostał tylko po parę tysięcy franków.

* * *

Opowiadanie nie byłoby zupełnem, gdyby nie przytoczyć, że ambasador francuski w Petersburgu, jenerał Lawciston, szedł tą samą drogą, co i pułkownik Czerniszew. Wynagradzał on szpiegów po królewsku i nietylko plany mobilizacyjne, ale nawet geograficzne mapy jeneralnego sztabu rosyjskiego, ryte na miedzi, mógł posłać do Paryża. Kto mu ich dostarczał, nikt o tem nie wie, gdyż policja petersburgska jeszcze głupszą była, niż dzisiejsza i nawet podejrzenia nie miała, że najważniejsze akty wojskowe przechodzą w posiadanie sztabu francuskiego.

Nie wiemy, czy towarzysze broni szanowali Czerniszewa i chętnie przystawali w jego towarzystwie? Ale to jest faktem stwierdzonym, że Aleksander I i brat jego Mikołaj obsypywali szpiega łaskami i za panowania tego ostatniego był on nawet ministrem wojny.

Co kraj, to obyczaj. Wszędzie pogardzają szpiegami, tylko w jednej Rosji dostępują oni honorów i zaszczytów. Zdaje się, że tu komentarze są zbyteczne.

Polowanie na lwy.

Zasadzka.

II.

Zaledwie drugi lew wyzionął ducha, zarysowała się na nowo w blasku księżyca sylwetka innego lwa, który z nadzwyczajną ostrożnością przybliżał się do osła. Widocznie zdjęty panicznym strachem, przyczaił się na chwilę, potem zaczął pełzać i podkradać się coraz bliżej z zamiarem dostania się na grzbiet nieszczęśliwej ofiary. Osieł jednak przyjął śmiertelnego wroga wierzganiem i uderzeniem kopyt, tak, że król pustyni, prawdopodobnie nie zbyt odważny, usiłował zrejterować się w gąszcze i rzeczywiście tak jakoś szybko i sprytnie wykonał ten manewr, że niepodobna było posłać za nim kuli. Mój osiołek nadspodziewanie okazał się zadziwiającem zwierzęciem, walcząc bowiem zacięcie po czterykroć z mocarzami stepów, sam nie poniósł najmniejszej szkody. Z tego też względu i ponieważ nie mogłem marzyć już o pojawieniu się lwa, tem więcej, że strzały moje łatwo odstraszały natrętów, postanowiłem zaoszczędzić dzielnego długoucha i nie wystawiać go więcej na niebezpieczeństwo. Los przecież chciał inaczej. Zaledwie powziąłem tę myśl, gdy oto z gąszczów, jak strzała z łuku wypuszczona, wypada ogromny lew i jednym susem dostaje się na grzbiet ofiary. W tej chwili strzeliłem, lew rycząc straszliwie puszcza osła. Strzelam po raz drugi; tym razem strzał był śmiertelny, lew zwalił się na ziemię i prawie równocześnie z pokaleczonym osłem wyzionął ducha. Ponieważ księżyc już zaszedł i gruba, nieprzenikniona ciemność pokryła całą okolicę, należało zadowolić się odniesionem zwycięstwem i zaprzestać na dziś dalszej, morderczej walki. Sumując zaś korzyści polowania przekonałem się, że pomimo kilku pudeł przypadkowych, w rezultacie ubiłem trzy wielkie lwy.

Spocząłem tedy na rozciągniętej macie, wsłuchując się w ową dziwną muzykę, jaką wytwarzał proces rozkładowy ubitego słonia, przytem trzeba było zatkać nos watą, dobywała się bowiem woń nieprzyjemna, wstrętna, a tak zabójcza, że prawie tamowała oddech. Nic to dziwnego wobec pięciu

trupów, bo i osieł ducha wyzionął, przez ostatniego lwa ciężko pokaleczony.

Tak minęły dwie godziny, gdy nagle przeraził nas ryk lwi, rozlegający się w pewnem oddaleniu. Ryk ten następnie słychać było coraz bliżej i rzeczywiście powoli podkradał się z iście kocią chytrością, lew do leżącego opodal trupa osła. Począł on go rwać zębami, co chwila przerywając swoją robotę i nadsłuchując. Niewątpliwie nie miał zamiaru załatwić się dziś z nim na dobre. Równocześnie z pierwszym, przybył z drugiej strony inny, który wprost skierował się ku słoniowi. Nie zwracał on na nas najmniejszej uwagi, lecz stopniowo coraz gwałtowniej wydzierał kawały mięsa z trupa, następnie zaś wydawszy przeraźliwy ryk, podsunął się ku naszemu namiotowi. Wysilałem nadaremnie wzrok, by sobie zdać sprawę ze stanowiska lwa i wreszcie strzeliłem na chybił trafił. Okropny ryk był odpowiedzią, a lew pospiesznie pomknął w gąszcza. Rzecz godna podziwu, że huk strzału nie powstrzymał drugiego lwa w jego wstrętnej czynności. Z trudnością mogłem go dojrzeć, jednakże po krótkiem naradzeniu się z moimi ludźmi, a właściwie zachęcony dotychczasowem powodzeniem, choć o trafności strzału zwątpiłem nieco, wystrzeliłem. Lew i tym razem nie zszedł z dotychczasowego posterunku, nie opuścił swojej zdobyczy. To mnie zniechęciło. Machnąwszy tedy ręką, nie interesowałem się więcej lwem, zapaliłem najspokojniej fajkę i zaczęliśmy głośno rozmawiać i śpiewać, jakby nie groziło nam żadne niebezpieczeństwo.

Nareszcie zajaśniał na niebie tak upragniony brzask poranku; powstaliśmy więc szybko dla obejrzenia zabitej lwicy i dwóch lwów poprzednio uśmierconych. Co zaś do tego lwa, do którego strzelałem, jak się zdawało nadaremnie w nocy, spostrzegliśmy wyraźne ślady krwawe, które prowadziły w największe gąszcza. Naraz zatrzeszczały połamane gałęzie, coś zaruszało się w krzakach i na wielkie moje zdziwienie, ujrzałem olbrzymiego lwa o czarnej, wspaniałej grzywie, przesuwającego się szybko bokiem. Niebezpieczeństwo było nielada, puściliśmy się zatem cwałem. Zanim jednak zdołaliśmy oddalić się o jakie trzydzieści kroków, gdy z prawej strony dał się słyszeć ryk i głuche mruczenie, co nas zmusiło do uskoczenia w bok. Stąd, w pewnem oddaleniu, majaczyły jakieś cienie, a do uszu naszych dolatywały coraz głośniejsze pomruki, lecz skąd one pochodziły, czy z większych odległości czy też tuż przy nas, niepodobna było się zorjentować. Czy iść, czy czekać? Ryk jeszcze donioślejszy, pomruk coraz bliższy. Któryś z towarzyszy podszepnął: „Shoot sir! Shoot!“ (strzelaj pan, strzelaj!). Łatwo powiedzieć, ale o strzelaniu nie mogło być mowy, bo nic prawie nie widziałem. Towarzysze moi nacierali coraz bardziej, mnie samego ogarniała jakaś niewypowiedziana trwoga, ale jednak dałem się nakłonić, strzeliłem. Nastała głęboka cisza. Chwila oczekiwania... Cisza trwa, w krzakach żadnego ruchu. Ha! co będzie to będzie!... Podsuwamy się do krzaków w kierunku mego strzału. Lwa ani śladu, za to jawny dowód najpiękniejszego pudła, kawałek oderwanej kory na drzewie.

Upłynęło w podobny sposób dwadzieścia minut i po raz wtóry usłyszeliśmy ryk i pomruk, a nawet o jakie 30 kroków od nas ujrzeliśmy lwa, posuwającego się wprost ku nam. Natychmiast pochwyciłem strzelbę. Czym go trafił, nie wiem, dość, że zuiknął mi z oczów. Iść na przebój niepodobna, zaczęliśmy więc kamieniami bombardować gąszcza, w nadziei, że zmusimy lwa, by się nam ukazał. Nic to nie pomogło. Strzelam tedy po raz drugi, w gąszczach ruch, ponawiam strzał, ukazuje się lew. Chwieje się najwyraźniej na nogach, mimo to idzie dalej i dopiero po czwartym strzale pada z krótkim, bolesnym rykiem! Zwycięstwo na całej linji, radość ogólna, szalona, Somalisy tańcują i — co powiecie, dałem się porwać owemu wirowi, tańcowałem także, jak młokos dwudziestoletni!

MODY.

Mimo, że św. Marcin wbrew czasowi nie przyjechał na siwym koniu, obdarował nas ślicznem marcinkowem latem. W przewidywaniu śniegu, który niedługo pewnie puchem swym pokryje ziemię, pomówimy w pierwszym rzędzie o ciepłych kostjumach zimowych, na które używają powszechnie ciepłego wyrobu, zwanego Bouché, wypukło przerabianego i puszystego. Wiele widzimy też kostjumów z sukna zwanego „drap cuir“, w kolorach: czarnym, granatowym, bronzowym lub szarym. Sukno to sztywne i twarde, jak skóra; wybornie się układa, tę jednak ma niedogodność, że jest nadzwyczaj ciężkie, a przez to niedostępne dla osób delikatnych. Obciążają przytem kostjum, wąskie na cal pliski z tegoż sukna, przystebnowane w maszynie, a niekiedy takież aplikowane liście, lub inne wzory. Oryginalną nowość, czysto paryską, stanowią ciężkie toalety sukienne, lub aksamitne o filigranowo ażurowych stanikach. Z pod przebitego gęsto w drobne kwadraciki wierzchniego materjału, wyziera wesoło jasne jedwabne tło. Niektóre bardziej eleganckie modele, lśnią błyszczącym haftem, pokrywającym wąskie paski materjału, przedzielając ażury. Czarne jedwabne toalety, ciągle jeszcze modne, zarówno ze stanikami z materjału sukni, jak z bluzkami z czarnego „tulle anglais“, lub „mouseline de soie“ o barwnym podkładzie. Rękawy jednak i spodnica, powinny nieodzownie składać się z jednakowego materjału.

Co do kombinacji kolorów, moda doszła obecnie do niebywałej śmiałości!

Często widzimy w zgodnem połączeniu barwy zupełnie odmienne. Najulubieńsze kombinacje są: „Beige“ i „gris argent“, granatowy z heljotrope, ciemnozielony z szafirowym i „mordore“ z zielonym. W dziedzinie materjałów fantazyjnych, zwraca uwagę naszą, nowy rodzaj falowanej tkaniny, która ze swemi wypukłościami i wklęsłościami, przypomina minjaturową Szwajcarję.

Angielski aksamit wełniany, w kratki, lub w pasy, groszki lub a damier, bardzo poszukiwany, zarówno dla taniości, jak i trwałości. Chodzą nawet wieści, że jest nieprzemakalny.

Nadzwyczaj miła do noszenia na „matinée“, jest flanelka z wełny pirenejskiej, miękka i lekka, bardzo używana na sukienki dziecinne.

Nowością bieżącego sezonu są czarne „satin duchesse“, co przy świetle, szczególnie elektrycznem, nieporównany sprawia efekt.

Wielkie guziki z konchy perłowej, z hebanu, kokosu, z rogu nosorożca, z pasmanterji lub aksamitu, są dziś na porządku dziennym. Podobała nam się bardzo suknia wizytowa z wigoniu szaropopielatego, wzdłuż spódniczki z lewego boku, ciągnie się rząd wielkich guzików, powleczonych ciemno-bronzowym aksamitem. Stanik z małym bawetem w formie gorsecika, zachodzi tylko pod rękawy; po lewej stronie spina się na cztery guziki. Pod spód idzie szmizetka bronzowa aksamitna z balonowemi rękawami, od łokcia do ręki, wąski rękawek wigoniowy, spięty na rząd guzików aksamitnych, przez szmizetkę do koła ramion przechodzą szelki z wigoniu, połączone z gorsecikiem wielkiemi guzikami.

SPORT.

Warszawskie wyścigi konne w roku przyszłym, odbędą się na wiosnę: 8, 12, 19, 26 i 29 maja, oraz 1, 4, 6, 9, 12, 16 i 18 czerwca. Podczas pierwszych dni sezonu wiosennego, będą się rozgrywały mniejsze nagrody i wyścigi panów. Czerwcowe zaś dni, będą jak zwykle, najważniejsze w pierwszym sezonie. W jesieni, gonitwy odbędą się: 22, 25, 29 września i 3, 6, 10, 13, 17 i 20 października. Sezon ten, ma mieć charakter międzynarodowy i projektowaną jest jedna wielka nagroda, w wysokości 10,000 rs.

Na wyścigi dystansowe, warszawskie Towarzystwo wyścigowe, wyznaczyło zapomogę, w kwocie 3000 rs. Budżet cały tegoż Towarzystwa, wynosi na r. 1895, okrągłą cyfrę 140,000 rs.

Na ostatnich wyścigach w Newmarket, odniósł zwycięstwo nad znanym koniem „Carewiczem“, pięciolotni ogier „Childvick“. Jako roczniak, był kupiony przez pana Blundek Mapla, za 157.000 fr: Początkowo jednak nie zdradzał swoich wysokich zdolności w nogach i kilkakrotnie był pobitym.

Niemiecki *Sport Welt*, w relacji o ostatnim wielkim wyścigu dżentelmeńskim, który się odbył w Carlhorst, pod Berlinem, bardzo sympatycznie wyraża się o Francuzach, panach: Buisseret, Duval i Wrigth, którzy przyjęli udział w tym wyścigu. Żałuje bardzo, iż żaden z nich nie wygrał, chociaż wykazali wiele pewności i wytrwałości, na nieznanym sobie terenie. Widocznie, pole sportowe, jest gruntem neutralnym, na którym Niemcy z Francuzami mogą żyć w przyjaźni. Szkoda tylko, że Niemcy, kupując konie francuskie, wygrywają niemi największe u siebie nagrody, a rancuzi po to pojechali, aby się dać pobić sromotnie.

Nagrodę Gladjatora w wysokości 20,000 fr. i przedmiot wartości 10,000 fr., wygrał łatwo, w ostatnich wyścigach paryskich, koń „Aquarium“, własność p. Dechamps.

Hrabia Gravenitz, jako delegat austrjackiego ministerjum rolnictwa, wyjechał do Londynu, aby tam odebrać zakupionego pełnej krwi konia „Matchbox“, za cenę 15,000 funtów szterlingów (180,000 złr.) Rząd austrjacki nabył, go, jako reproduktora i sportowe dzienniki londyńskie robią nawet pewne zarzuty byłemu właścicielowi, sir Willamsowi, iż tak dzielnego bieguna, oddał w cudze ręce.

P. Edward hr. Starzeński pisze w nr. 12 *Okólnika* kraj. Towarzystwa rybackiego co następuje: „Jakie nadzwyczajne rezultaty osiągnąć można przez systematyczne zarybianie rzek i potoków, o tem daje świadectwo gospodarstwo rybne w Porembie wielkiej. Właściciel tych dóbr p. Antoni hr. Wodzicki od wielu lat utrzymuje tamże wylęgarnię, w której rok rocznie wylęguje się znaczna ilość narybku pstrąga, rozpuszczanego następnie do Raby i potoków do niej wpadających. Cały obszar wód podzielony jest na rewiry, pozostaje pod strażą i opieką 10-ciu zaprzysiężonych dozorców rewirowych, a główny dozór i kierunek pozostaje w doświadczonych rękach łowczego p. Ernesta Fuchsa. Wody w Porembie wielkiej roją się też pstrągami, a łowy na wędkę należą do prawdziwych przyjemności.

»Zaproszeni przez gościnnego dziedzica dóbr, udaliśmy się z wędkami na łowy do Poremby wielkiej w dniu 5 lipca br. Okoliczności łowom nie bardzo sprzyjały. Naprzód do połowu na sztuczną muszkę pora była nieco spóźniona, gdyż najlepszą porą jest koniec maja i początek czerwca. W tym roku była w całej okolicy wielka powódź, która wiele pstrągów zniszczyła, na dwa dni przed połowem była powódź mniejsza, która wprawdzie pstrąga nie wyniszczyła, jednak wypędziła go ze swego stanowiska; wreszcie tylko jeden dzień była woda czysta, przez trzy zaś nieco mętna (opalowa).

»Łowy trwały 4 dni w cztery wędki, tylko popołudniu od godz 4-ej do 8-ej wieczór, ja nadto łowiłem od godz. 5-ej do 8-ej z rana i złowiliśmy przez ten czas 436 pstrągów długości 20 do 25 cm., niektóre zaś dochodziły długości 36 cm. i półtora funta wagi. Za ponętę służyła sztuczna muszka, a tylko kilkanaście lepszych okazów złowiono na sztuczną rybkę: „Phantom«.

„Ten świetny rezultat łowów powinien zachęcić każdego posiadacza wód górskich do zarybiania takowych pstrągiem: koszt zarybiania bardzo nieznaczny wróci się stokrotnie, a praca podjęta nietylko przyniesie korzyści właścicielowi, lecz podniesie także bogactwo narodowe. Górzyste okolice kraju naszego posiadają taką obfitość wód pstrągowych, żebyśmy wkrótce byli w możności zaopatrywania w pstrągi wszystkich większych miast monarchji“.

ROLNICTWO.

W żadnym zawodzie nie spotyka się człowiek z tak licznymi wrogami, jak rolnik, na którego plony niszczące wrogi czyhają w górze, na ziemi i pod ziemią. Jeżeli grad i nawalnica oszczędzi jego plony, to je zapala piorun, lub zbrodnicza ręka puszcza z dymem. Rozliczne choroby czyhają na bydło, konie, owce i inne zwierzęta. Rozmaite rodzaje zwierząt na ziemi i ukryte pod ziemią, nieobliczone wyrządzają szkody, a nieuczciwy sąsiad czyha nieustannie, jakby przyorać chociaż skibę z jego roli, choćby stopę przywłaszczyć z jego ziemi, jeżeli nie wypasie, to stratuje nogami, wydrze z korzeniem lub zabierze w nocy, co się we dnie za drogie pieniądze przygotowało do zbioru, a komunista mówi śmiało bez ogródek: ziemia, którą posiadasz, to nie twoja, oddaj ją tym, którzy jej nie mają. Mając na tych rozlicznych wrogów na wszystkie strony zwróconą uwagę, musi dniem i nocą myśleć, jakby z roli wydobyć tyle pożytku, żeby przy najskromniejszem własnem utrzymaniu, wystarczyło na opłacenie podatków: rządowych, krajowych, powiatowych i gminnych, na zabezpieczenie budynków i zbiorów od ognia, na zaspokojenie robocizny, zapłatę i utrzymanie sług, tych najgorszych, bo domowych wrogów, którym nawet do książeczki służbowej nie wolno zapisać takiego świadectwa, na jakie zasługują. Bez skarg i narzekań, w nadziei lepszej przyszłości, cieszą się rolnicy, że może przyszły rok będzie korzystniejszy, że poniesione klęski w obecnym, powetują w przyszłym roku. Tymczasem co rok, to inne plagi, dawniej nie znane, spadają jakby z rogu obfitości i coraz bardziej pogrążają w upadku rolników. Kto słyszał dawniej o niezmiarce, kto o myszach, które od dwudziestu lat z małemi przerwami robią w kraju szkodę w kraju spustoszenia, o których wyobrażenia nie mają ci, którzy tego nie widzą. Całe łany bujnej pszenicy lub koniczu niszczą myszy w jesieni, która im zwykle długo sprzyja, że na wiosnę nie znajdzie jednego zielonego listka, bo też żadne czworonożne zwierzę nie rozmnaża się tak prędko i tak licznie jak mysz polna. Między tymi szkodnikami jest trzy czwarte samic, które już w marcu są kotne, co się w 4—6 tygodni powtarza, w skutku 8—12 potomstwa. Młoda mysz w 8 tygodniu swego wieku, zostaje matką i tak postępuje trzecia i dalsze generacje a to trwa tak aż do października. Jedna mysz miewa w czasie od marca do października 10—20 tysięcy potomstwa. Nic dziwnego, że pole zasiane pszenicą lub koniczem, na którem w sierpniu spotykano kilkanaście nor mysich, już w listopadzie ogołocone z roślinności, wygląda

zdziurawione jak przetak. Otóż i tego roku tak w naszym kraju w wielu miejscach, jak i za Wisłą zniszczyły jesienne zasiewy. Niemcy takie straty obliczają, ale u nas, jak lat poprzednich, tak i teraz, nikt się tem nie zajmuje. W Szwajcarji gminy, towarzystwa rolnicze i rząd utrzymują szkoły, w których młodzi ludzie uczą się tępić polne myszy i krety. W Nowej Zelandji utrzymują zakłady, w których na wielkie rozmiary hodują łasice, w celu tępienia szkodliwych królików. Jeden taki zakład zobowiązał się kontraktem dostarczać rządowi rocznie 10 tysięcy łasic, które żywi królikami i mlekiem. A u nas? My się cieszymy, gdy bocian wraca na wiosnę na stare gniazdo, chociaż należy do najdrapieżniejszych ptaków i gdzieindziej bywa tępiony.

Kronika powszechna.

X Znany fizjolog, profesor Uniwersytetu w Krakowie, dr Napoleon Cybulski, wydał niedawno dzieło p. t. „Próba badań nad żywieniem się ludu wiejskiego w Galicji“, ułożone na podstawie 580 odpowiedzi ze wszystkich powiatów Galicji na kwestjonarjysz, rozesłany przez Towarzystwo Opieki Zdrowia. Lud wiejski w zachodniej Galicji wogóle lepiej się odżywia, niż we wschodniej; najlepiej zaś odżywia się ludność, mieszkająca na pograniczu ze Szląskiem i w okolicach Krakowa. Z małemi wyjątkami, lud spożywa potrawy roślinne, z niezmiernie małem urozmaiceniem. W niektórych okolicach Galicji wschodniej śniadanie, obiad i kolacja niczem nie różnią się od siebie. Zamożni jadają do pięciu razy dziennie, średniozamożni trzy razy dziennie, ubodzy na przednówku — tylko raz. W okolicach Krakowa śniadanie ludu zbliża się do śniadania miejskiego robotnika, składa się bowiem z kawy i chleba, a nawet bułek, albo też mleka warzonego; na lewym brzegu Sanu jadają na śniadanie barszcz, kartofle, kaszę, żur, zacierkę; zrzadka spotyka się tam kapustę, groch i krupy. Na wschodzie Galicji na śniadanie używają, zwłaszcza w dni postne, tylko chleba z czosnkiem i cebulą. Na pograniczu z gub. wołyńską i podolską często spotyka się kukurydzę. W górskich okolicach ludność głównie spożywa owies, kartofle i kupną kukurydzę. Obiad wogóle bywa skromniejszy od śniadania; biedniejsi niekiedy obywają się zupełnie bez niego. Na wschodzie Galicji obiad bywa bardziej skąpy, niż na zachodzie; natomiast na kolację sporządzają tam coś świeżego, podczas, gdy na zachodzie na kolację spożywają zwykle resztki obiadu. Zamożnych liczy Galicja 15%, średnio-zamożnych 35% i ubogich 50%. Zważywszy, że ludność polska pości około 200 dni w roku, a ruska około 240, nie używając wcale nabiału podczas postu, przyznać trzeba, że ludność wiejska w Galicji stale pozostaje w stanie półgłodu. Pod tym względem biedniejsi Galicjanie mogą być porównani chyba z mieszkańcami środkowej Afryki, jak utrzymuje prof. Cybulski. Obraz to niewątpliwie ponury, jeżeli się ma na myśli przeciętnego europejskiego robotnika.

X W dwutygodniku paryskim *Revue des revues*, wychodzącym pod godłem: *Peu des mots, beaucoup d' idées*, a redagowanym przez Jana Finota, znajduje się artykuł Adama Mickiewicza p. t. „Jak udoskonalić człowieka“. Rozprawka ta, napisana przez samego autora po francusku, nie znajduje się w żadnem z wydań dzieł poety. Odszukał ją syn Adama, Władysław i ogłosił we wspomnianym czasopiśmie. Skreślona na wzór jednej z pogadanek Emerson'a, głośnego myśliciela amerykańskiego, pomimo kilkudziesięciu lat, które nas dzielą od jej napisania, daje się zastosować do naszych czasów, w każdym zaś razie, jest interesującem uzupełnieniem pisarskiej działalności naszego mistrza poezji. Polski jej przekład umieścił niedawno *Tygodnik ilustrowany*.

X *Revue de Paris* z listopada rozpoczyna druk powieści napisanej przez p. Torressani p. n. „Le quart d' heure de grâce“. Nieznany autor przeniósł akcję swojej powieści do Galicji, w okolice Brzeżan i Tarnopola, a jej bohaterem jest młody rotmistrz kawalerji. Ton powieści nie przypomina elukubracji Sacher-Masocha, przeciwnie wieje z niej pewien sympatyczny duch dla naszego kraju i jego mieszkańców; o literackiej wartości trudno sądzić z pierwszego rozdziału.

X Aleksander Dumas, przebywający obecnie w zamku swoim Morly le Roi, zawiadomił jednego z dyrektorów teatrów, iż zapowiedziana oddawna i oczekiwana nowa jego sztuka „La route de Thèbes“, jeszcze w tym roku nie dostanie się na sceny. „*Ne passera pas cette année*“ — pisze dosłownie.

X „Miłość i przesąd“. Taki ma tytuł świeżo wystawiona jednoaktówka, która wiele hałasu narobiła w londyńskich kołach teatromanów. Jako autora, wskazuje afisz Artura H. Girdlestone, lecz fama twierdzi, że pod tym pseudonimem kryje się pewien członek najwyższej arystokracji angielskiej. Oryginalna ta sztuka porusza kwestję mezaljansów między członkami wyższych sfer towarzyskich a podkasanemi bohaterkami desek scenicznych. Lady Kingsborne gawędzi ze swym synem. Uśmiechnięta pyta go, kto też po niej będzie następną Lady Kingsborne, lecz syn daje jej na to wymijającą odpowiedź. Wciąż z uśmiechem pyta go dalej, jak się nazywa ta śpiewaczka szansonetkowa, której fotografja stoi na jego biurku.

— Jak się nazywa? Lilly Lilford.

— Zapewne kochanka twoja?

— Nie — odpowiada syn, gwałtownie się czerwieniąc.

— Nie? A dlaczegóz stoi jej portret na twem biurku?...

— Dlaczego? Chcesz wiedzieć, matko? Dlatego, że ona właśnie jest tą, o którą przedtem pytałaś: przyszłą lady Kingborne!

Jak piorun z nieba, spada na matkę ta wiadomość. Prosi, błaga syna, żeby się z tą dziewczyną nie żenił.

— Kup ją sobie, lecz nie bierz jej za żonę! — kończy.

Wzburzony młodzieniec woła:

— Nie ubliżaj, matko, tej kobiecie, która niebawem ma zostać twą córką! Ona jest czystą; mimo trującej atmosfery, w której się obraca, zachowała niewinność ciała i duszy! Jest prawdziwym aniołem, o tem, co usta na scenie śpiewają, serce jej nie wie. Czyżbym wprowadzał ją do twego domu, gdybym wiedział, że tego niewarta.

W tej chwili, na progu drzwi, ukazuje się ona, Lilly Lilfort, blada jak śmierć. A więc tak o niej myślał! Dlatego chciał się z nią żenić. Lecz nie, po tysiąc razy nie! Kłamstwem wciskać się do tego domu nie chce i zanim matka lub syn zdołali jej przeszkodzić, składa publiczną spowiedź. Wypowiada wszystko, co ma do wypowiedzenia taka kobieta, jak ona. Z bolesnej tej spowiedzi lady Kingborne poznaje cały obszar wielkiej miłości Lilly dla jej syna. Wzruszona, zwraca się do niego: Bierz ją, Jerzy, mimo wszystko, zasługuje na to, byś ją pojął za małżonkę.

Z radosnym okrzykiem rzuca się Lilly ku niemu z wyciągniętemi ramionami, lecz on odwraca się i pogwizdując, bierze kapelusz.

— Dokąd chcesz iść? — woła lady Kingborne, podczas gdy Lilly stoi osłupiała.

— Ja? Do klubu — odpowiada syn obojętnie. Lilly pada bez zmysłów w objęcia lady Kingborne... Zasłona powoli się opuszcza.

X Enrico Bandi, porucznik huzarów włoskich, napisał libretto i muzykę do kilkoaktowej opery pod tytułem „Wanda“, którą pozyskał już dla swojej sceny słynny Sonzogno. Młody autor, jest wykształconym muzykiem i obok karjery wojskowej, zajmował się muzyką oddawna. O treści „Wandy“ nic dotąd nie wiadomo.

X Marcelina Sembrich-Kochańska, po dłuższej nieobecności w Berlinie, da się tam znów słyszeć w dniu 19 bm. w koncercie Sterna, na którym wykona partję sopranową w „Hymnie do św. Cecylji“ Händla, oraz w obu częściach symfonji „Pory roku“ Haydna.

X Pablo de Sarassate, słynny skrzypek, bawiący obecnie w Berlinie, przyjmował tam onegdaj udział w koncercie filharmonicznym, oczywiście witany entuzjastycznie.

X Znakomity nasz artysta prof. Józef Brandt, w czasie pobytu swego w Orońsku, wykonał wielkich rozmiarów płótno, przedstawiające „Ucieczkę Ormian z obrazem Matki Bożej“. Dzieło to ma być wkrótce wystawione w Warszawie. Wizerunku Matki Bożej Ormiańskiej, użyczył artyście znany zbieracz zabytków archeologicznych, dr Rewoliński z Radomia.

X Fałat, znakomity nasz akwarelista, który niedawno temu, w jakiemś niefortunnem przedsiębiorstwie berlińskiem, stracił, jak wiadomo, 100.000 marek, dostąpił w tych dniach niezwykłego odznaczenia ze strony cesarza niemieckiego. Wilhelm wręczył mu osobiście w jego pracowni wysoki order, w uznaniu jego niepospolitej wartości obrazów. Artysta zostaje teraz na dłuższy czas nad Spreą, gdzie między innemi maluje akwarele także na zamówienie monarchy.

KRONIKA.

Kraków dnia 18 listopada.

Kalendarz kościelny. Dziś Stanisława Kostki, jutro królowej Placydy.

Dziś w kościele św. Andrzeja uroczystość ku czci św. Salomei.

Jutro ku czci tejże św. uroczyste nabożeństwo odprawionem będzie w kościele OO. Franciszkanów.

Ku czci św. Stanisława Kostki, odprawione będą jutro uroczyste nabożeńtwa w kościele OO. Jezuitów na Wesołej i w kościele św. Barbary.

W kościele Marjackim, w niedzielę o godzinie 9 zrana w kaplicy św. Jana Chrzciciela, Wotywa przed św. Homobonusem, patronem cechu krawieckiego. O godzinie 10 nabożeństwo główne, kazanie wypowie ks. Stefan Skoczyński, następnie Sumę odprawi ks. Krajewski.

W poniedziałek o godzinie 9 rano, wotywa żałobna za zmarłych majstrów cechu krawieckiego, w kaplicy św. Jana Chrzciciela.

Kalendarz myśliwski. W listopadzie niewolno polować na jelenie, samce i samice, sarny, głaszce (kury), i cietrzewie (kury).

Ochraniać należy: kozły, zające, głuszce, cietrzewie jarząbki, kuropatwy, dzikie kaczki, dubelta i krzyka oraz przepiorkę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 7 min. —, zachód przypada na godz. 3 min. 50. długość dnia 8 godzin 50 minut.

Ciepła stopni rano 4 C.

Rocznice historyczne. Dnia 18 listopada 1268 roku, umiera w Krakowie B. Salomea, córka Leszka Białego.

Gdybyśmy mogli odebrać Moskalom wszystkie książki i zabytki Sztuki, które nam pozabierali, starczyłoby ich na utworzenie bibljotek i muzeów we wszystkich miastach polskich. Po upadku powstania Kościuszki zabrał Suwarow bibljotekę Załuskich z Warszawy, liczącą 400 tysięcy tomów, a z całej Polski pozabierali Moskale niezliczoną ilość pamiątek archeologicznych, obrazów, posągów. Po roku 1831 rabunek bibljotek i muzeów powtórzył się znowu. Zabrano wszystkie zbiory Akadamji wileńskiej i liceum Krzemienieckiego i przeniesiono je do Kijowa, by niemi uposażyć założony tam Uniwersytet moskiewski.

Z Nieświeża zabrano całą bibljotekę. Z różnych klasztorów i zakładów naukowych na Litwie i Rusi zrabowali Moskale wszystkie bibljoteki. Chciwość swoją posunęli do tego stopnia, że nawet rzadsze rośliny z ogrodu botanicznego w Warszawie do Petersburga przewieźli. Dnia 18 listopada 1831 r. zabrali z Warszawy posąg księcia Józefa Poniatowskiego, dłuta Thorwaldsena, tudzież wszystkie kosztowne sprzęty z zamku królewskiego i zbiór numizmatów, rycin, pamiątek historycznych i bibljotekę Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie.

Dnia 19 listopada 1770 roku. Moskale wychodzą z Krakowa, aby uderzyć na Częstochowę.

August II naraził się między innemi i przez to narodowi, że szukał przymierza z Moskwą, na co Polska się oburzała. Ponieważ nie mógł zawrzeć przymierza bez zgody Senatu, przeto zwołał do Jaworowa dnia 15 listopada 1703 roku radę Senatu, ale nie stawił się na nią kanclerz Załuski, ani podkanclerzy Szczuka, zaś Hieronim Lubomirski, Marcin Kącki, wojewoda krakowski, Adam Sieniawski zaprotestowali przeciw zawarciu przymierza, poczem obaj hetmani opuścili Jaworów bez pożegnania z królem. Natomiast 19 listopada 1703 roku przybyli panowie litewscy a z nich Michał Wiśniowiecki i Ludwik Pociej ułatwili królowi zawarcie przymierza z Moskwą w ten sposób, że je August tylko jako książę litewski zawarł. Krok ten niegodziwy najzgubniejsze miał następstwa, bo rozwarł Moskwie wrota do mięszania się w sprawy polskie, a czynił zamach na jedność Polski z Litwą.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Żałoba. Wydział stow. młodzieży rękodzielniczej „Gwiazda“ na posiedzeniu z dnia 14 listopada, uchwalił obchodzić w r. 1895 żałobę narodową z powodu stuletniej rocznicy ostatniego rozbioru Polski. Wszystkie zatem zabawy i tańce będą w stowarzyszeniu zaniechane przez cały przeciąg onego roku. *Ed. Pierzchalski*, sekretarz.

Pierwszy Wieczorek Mickiewiczowski dała nam wczoraj młodzież VIII klasy gimnazjum św. Jacka. Całość wieczorku dowiodła, że młodzież ta, która się gotuje do przyszłej matury, dziś już umie z dojrzałą powagą myśleć. Wieczorek zagaił uczeń p. Barberowski, którego wstępne słowo streszcza się w tem, „że idąc Mickiewiczowskim szlakiem, prowadzimy lud do światła, a zaś Ojczyźnie gotujemy lepszą przyszłość“. Cały program wieczorku owiany był duchem wieszcza, bo tylko mała część poświęconą była innym utworom. Deklamacje wypadły bardzo dobrze, a nadewszystko scena w więzieniu z trzeciej części „Dziadów“ oddaną była z uczuciem i zapałem. Marsz żałobny Kornela Ujejskiego sprawił głębokie wrażenie. Chóry widocznie wiele pracowały nad wykonaniem pieśni, które też wypadły bez zarzutu, z trafnem cieniowaniem, za co śpiewakom i przewodnikowi, p. Decowi, sypano gorące brawa. Śpiew solowy, a nadewszystko popis orkiestry, czyniły sympatyczne wrażenie. Wieczorek zakończył profesor Mazanowski, który dając pogląd na scenę więzienną

z „Dziadów“, stawiał młodzieży na przykład bohaterów tej sceny, których łączyła miłość i wzajemne poświęcenie, aby iść w ślad Mickiewicza. Pięknie przystrojoną salę zapełniła młodzież gimnazjalna — honorowe zaś miejsca zajmowali: dyrektor gim., p. Skuba, całe grono profesorów, a wśród niewielkiej liczby osób zaproszonych, znajdował się między innymi prof. dr Ed. Korczyński.

Dyrektorowi Marchwickiemu w uznaniu istotnych zasług jego około przemysłu i rękodzieł krajowych, położonych w czasie Wystawy lwowskiej, postanowił komitet obywatelski w Krakowie zawiązany ofiarować dar honorowy od polskich przemysłowców i rękodzielników. Myśl piękna.

Uczczenie ks. Sapiehy. Sławetny cech rzeźników i masarzy w Krakowie, na posiedzeniu z d. 15 b. m., po uroczystem zagajeniu sesji przez starszego cechu p. Stanisława Armółowicza, na wniosek tegoż, jednogłośnie wyraził Wysokie uznanie dla księcia Adama Sapiehy za jego zasługi położone dla kraju z powodu wystawy, odbytej świeżo we Lwowie, które tyle przyniosła pożytku dla przemysłu i rozwoju ekonomicznego naszego kraju, Zgromadzenie wniosek przyjęło, a w wykonaniu którego podpisało adres wyrażający to uznanie i cześć dla zasłużonego męża około dobra Ojczyzny, a przez powstanie z miejsc wszyscy zgromadzeni raz jeszcze dali wyraz swoim uczuciom.

Z Akademji Umiejętności. Wydział historyczno-filozoficzny odbędzie posiedzenie zwyczajne w poniedziałek, dnia 19 listopada, o godz. 6 wieczorem. Porządek dzienny: 1) Prof. dr F. Kasparek. Druga konferencja w Hadze, celem kodyfikacji międzynarodowego prawa prywatnego w lipcu 1894. 2) Prof. dr A. Lewicki. Pseudo-Warneńczyk.

Dwie premjery dawano wczoraj w teatrze. „W cztery oczy“, komedję w jednym akcie Fuldy i „Niewierny Tomasz“, komedję w 3 aktach Karola Laufsa. Autor pierwszej, znany naszej publiczności z bardzo pretensjonalnego, ale nie bardzo dowcipnego „Talizmana“, chciał napisać jednoaktówkę w guście sylwetek francuskich, pełną życia, ruchu, tryskającą dowcipem, a przytem z głębszym podkładem moralnym, który streszcza się w sentencji: Ciche szczęście w pożyciu małżeńskiem, to prawdziwe i największe szczęście. Chciał to wykazać, lecz skończyło się na dobrych chęciach, bo nic mu się nie udało. Komedja jest ciężka, pretensjonalna, bez krzty oryginalności, a przedewszystkiem śmiertelnie nudna.

Bez porównania lepszym jest „Niewierny Tomasz“, osnuty na modnych dziś motywach spirytystycznych, a chociaż prawdy w nim ani za grosz i niewiele prawdopodobieństwa, dzięki jednak dość oryginalnej fakturze, a przedewszystkiem wielkiemu ożywieniu, całość podoba się i jako farsa bezpretensjonalna może z powodzeniem jeszcze nieraz pojawić się na scenie,

W obu sztukach popisywały się przeważnie młode siły, z których powoli coś się wyrobi. Dobrym był p. Siemaszko, jako „Tomasz niewierny“ i dobrym byłby p. Przybyłowicz, gdyby nie to, że zrobił z siebie skończoną karykaturę, co koniecznem nie było. *Verax.*

Z teatru. Pan Stanisław Koźmian, pracował dłuższy czas nad utworem scenicznym, który z pewnością obudzi niezwykłe zajęcie. Na tle słynnej komedji greckiej Arystofanesa „Lysistrata“, biorąc prócz tego za podstawę układu scenicznego, sztukę graną pod tym tytułem, w paryskim teatrze Odeon, p. Kaźmian napisał cztero-aktową komedję, w której jak słyszeliśmy, mają się znajdować na sposób Arystofanesa, liczne aluzje do obecnych stosunków. Utwór, zatytułowany po polsku „Lysistrata, czyli Wojna i Pokój“, będzie wystawiony w tutejszym teatrze około 10 stycznia r. p. Pani Hoffmannowa odegra główną rolę. Dyrekcja do tej sztuki sprawia wspaniałe dekoracje.

Repertoar teatralny. W niedzielę 18 b. m. „Balladyna“, tragedja w 5 aktach Juljusza Słowackiego, ilustrowana muzyką Henryka Jareckiego. W poniedziałek 19-go Koncert Włodzimierza Pachmana, pianisty, We wtorek 20-go „Niewierny Tomasz“, komedja w 3 aktach K. Laufsa, z niemieckiego, (po raz drugi) i „W cztery oczy“, komedja w 1 akcie L. Fuldy, z niemieckiego, (po raz drugi). W środę 21-go „Maruder“, komedja w 3 aktach St. Graybuera, (nowość). We czwartek 22-go „Maruder“ (po raz drugi). W piątek 23-go „Balladyna“, tragedja J. Słowackiego (przedstawienie popularne). W sobotę 24-go „Górą nasi“, komedja w 5 aktach Kazimierza Zalewskiego, występ pani A. Hoffmann.

Koncert Włodzimierza Pachmana, słynnego pianisty, który odbędzie się w poniedziałek, zapowiada się nader interesująco. Ostatni raz koncertował artysta w Wiedniu z ogromnem powodzeniem. Dzienniki nie mają dosyć słów pochwały dla nadzwyczajnej jego techniki, posuniętej do ostatnich granic, Program zawiera Beethovena „Warjacje“ *C* moll, Mendelssohna Preludję „Fugę i Kaprys“, Schumanna „Jagdlied i Abschied“, Chopina „Mazurek“, 2 Etudy, Valse i słynną sonatę *B* moll, nadto utwory Liszta, jak Legendę, Balladę i Valse Impromptu. Bösendorfer nadesłał umyślnie na koncert Pachmana koncertowy fortepjan. Bilety w kasie teatralnej.

Odczyt dla dzieci, Przypominamy, że pierwszy odczyt dla dzieci pt. „Dzieci ks. Czartoryskiego, jenerała ziem polskich“, odbędzie się w niedzielę dnia 18 b. m. w auli uniwersyteckiej (*Collegium novum*) o g. 3 po południu. Można oczekiwać, że rodzice i opiekunowie przyprowadzą dzieci w celu wysłuchania pracy panny Śleczkowskiej, otwierającej serję odczytów dla młodzieży. Nowość to pożądana, sądzimy, że mile przyjęta, zakorzeni się u nas, i że prelegentka znajdzie licznych naśladowców i wdzięcznych słuchaczy.

Loterja Stowarzyszenia Nauczycielek. Następujący osoby ofiarowały na ten cel gotówkę: Namiestnikowa hr. Badeniowa, protektorka Stowarzyszenia 20 złr., przełożona PP. Urszulanek 2 złr., L. Hallerowa 5 złr., Jawornicka 5 złr., Rożnowska 4 złr. Fanty zaś nadesłały pp.: Szczepańska, Radziejowska, Ciechanowska, Rożniatowska, Kotarbińska, Orzechowska, Mayerberg, Sarowa, Rothirschowa, prof. Baudouin de Courtenay, Szarska, Szołajska. Oczapowska, Lipowska, Raczyńska. Pp.: Krzyżanowski, Reiner (firma Schulz), Niesiołowski, Śmidowicz i bracia Bilewscy.

* **Poświęcenie** nowego zakładu introligatorskiego, otworzonego przy ul. św. Anny l. 7 odbyło się wczoraj o godz. 9 rano. Poświęcenia nowej chrześcijańskiej pracowni przemysłowej dokonał O. Wacław Nowakowski, kapucyn, wobec licznego grona obywatelstwa i przedstawicieli prasy.

Nowy sklep chrześcijański, uczciwy, sprzedający tylko wyrób krajowy, więc zasługujący na poparcie, przybył w naszem mieście. Jest to magazyn płócien korczyńskich, założony przez spółkę, która za swoje wyroby uzyskała na Wystawie medal złoty, a więc najwyższą nagrodę. Mówią znawcy, że prawdziwe płótna korczyńskie nie ustępują najlepszym holenderskim, a są od tamtych znacznie tańsze. Sklep znajduje się na ulicy Florjańskiej i niedawno został poświęcony. Polecamy go gorąco szerokim kołom chrześcijańskiej publiczności.

Piąta kadencja sądów przysięgłych zakończyła swoje czynności a zarazem okres dwuletni. W kadencji tej z 10 spraw karnych, w ośmiu wypadkach zapadł wyrok zasądzający winnego, a mianowicie na karę śmierci Marjannę Liśkiewiczównę (za morderstwo), na siedm lat ciężkiego więzienia Franciszka Miętkę (za zabójstwo), 1 rok aresztu ścisłego, Karolinę Szewczyk (zabójstwo), 2 lata ciężkiego więzienia Tomasza Mirowskiego (za zbrodnię z §. 125), 3 lata ciężkiego więzienia, Marcina Wcisłę (za zbrodnię podpalenia), 5 lat ciężkiego więzienia, Konstantego Frankowskiego (za zbrodnię rabunku z rozbojem), wreszcie na 5 lat ciężkiego więzienia Michała Kowalika (kradzież). Ten ostatni, o którym pisaliśmy onegdaj, przyznał się po wyroku, że w istocie zbrodnię popełnił. Jedna z dziesięciu spraw, o sprzeniewierzenie, została odroczona wreszcie jedna, o obrazę czci, nie weszła wcale na stół sędziowski, gdyż w przeddzień procesu pogodziły się obie strony.

Podziękowanie. W imieniu całego męskiego Towarzystwa św. Wincentego a Paulo, zanoszę najwdzięczniejsze podziękowanie, tak całemu stowarzyszeniu „Lutni“, jakoteż i jej dyrektorowi, p. Steibeltowi, za dwa razy wykonane prześliczne utwory muzyczne, w czasie ostatniej mszy św. w kościele N. P. Marji, podczas której, odbywała się kwesta na rzecz Towarzystwa naszego.

Prezes rady wyższej św. Wincentego a Paulo
A. Krasiński.

Nasi monologiści, panowie: A. Lelewicz i K. Celiński, puścili się w podróż artystyczną. Pierwszy wieczorek humorystyczny odbędzie się dziś w Oświęcimiu. Stamtąd udadzą się w Poznańskie, gdzie zwidzą wszystkie większe miasta polskie. Współpracownikom na niwie śmiechu i wesołości życzymy powodzenia, na które w zupełności zasługują.

W „Ognisku“ drukarzy i litografów, odbędzie się dziś przedstawienie teatralne, w którem amatorzy odegrają: „Świeczka zgasła“, scena w jednej odsłonie Al. hr. Fredry, „Inserat“, komedja w jednym akcie A. Abrahamowicza i „Ciotka na wydaniu“, komedja w 1 akcie Józefa Blizińskiego. Początek o godz. 7 wieczorem.

W panoramie polskiej w rynku na linji A-B, oglądać można obecnie Chiny, Japonją i Indje. Serja ta jest bardzo interesująca, przedstawia bowiem miasta: Pekin. Jokohamę, teren obecnej wojny, świątynie, bóstwa chińskie, w ogóle życie dwóch największych narodów azjatyckich.

Czy nie przez kobietę? Szesnastoletni Stanisław Zygmunt Popowski, praktykant handlowy na Wolnicy, wniósł podanie do władz, w którem je zawiadamia, iż postanowił przejść z religii katolickiej na wiarę żydowską. Albo się gołowąs zakochał w żydówce, albo mu się przewróciło w głowie.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Kałuszu, z grupy większych posiadłości. rozpisano na dzień 20 grudnia.

O sprawie m. Złoczowa pod względem ulg, poczynionych mu w kwestji prestacyj na gimnazjum — o czem onegdaj doniósł nam już telegraf — donoszą dziś z Wiednia: Bawiła tu deputacja gminy m. Złoczowa z burmistrzem, p. Heinem, która w ministerstwie oświaty i finansów kołatała o poczynienie ulg w sprawie prestacyj. Przed kilkunastu laty, gdy szło o utworzenie gimnazjum w Złoczowie, gmina, byle ten cel został dopięty, dała nietylko budynek, urządzenie pierwsze i zobowiązała się dawać opał i światło, utrzymywać stróża, ale nadto i dopłacać w gotówce corocznie 4000 złr. Gimnazjum powstało, a kontrakt odnośny gminy z rządem, gdy poszedł do zatwierdzenia, przepadł gdzieś bez wieści. Dopiero po latach ośmiu zatwierdzono go i zażądano, aby gmina m. Złoczowa zaległe raty uiściła. Gdy atoli w międzyczasie tym m. Złoczów musiało sporym kosztem wybudować koszary, a i na inne cele wydatki wzrosły, rada gminna zwróciła się do rządu z prośbą o odpisanie tej zaległości i zwolnienie jej na przyszłość od płacenia wspomnianych 4000 złr., wychodząc z zasady, że rzeczą gminy jest starać się o szkoły ludowe — rzeczą natomiast państwa o szkoły średnie. Argument ten, jakoż inne ważne powody, zachodzące co do słuszności żądania gminy miasta Złoczowa, wpłynęły na rząd o tyle, że tenże obecnie nie wstawił już do budżetu zaległości m. Złoczowa w kwocie przeszło 40 000 złr. i postanowił na przeciąg jeszcze lat 8 następnych nie ściągać rat po 4000 złr. — zasadniczo atoli nie zwolnił gminy m. Złoczowa od przyjętego przez nią zobowiązania przyczyniania się corocznego kwotę 4000 złr. do utrzymania tutejszego gimnazjum.

Wiadomości kościelne. Archidyecezja lwowska obrz. łac. Habilitował się na docenta pryw. teologji moralnej w Uniwersytecie lwowskim ks. dr Stanisław Narajewski, prefekt sem. duchow. Przeniesiony w charakterze kurata I klasy do szpitala garnizonowego w Przemyślu ks. Izydor Pilarski. Jurysdykcję otrzymali księża: Alfons Drążek i Józef Rachwał z lwowskiego konwentu OO. Dominikanów. Odznaczony złotym krzyżem zasługi z koroną za długoletnią a gorliwą działalność w duszpasterstwie wojskowem, ks. Józef Schmid, proboszcz w Czerniowcach. — Zmiany w klerze zakonnym: Dnia 16 października br. O. Maciej Rans, jenerał kongr. Najśw. Odkupiciela utworzył wiceprowincję polską zakonu OO. Redemptorystów. Przełożonym wiceprowincji, jako wizytator, mianowany O. Engelbert Janeczek; O. Bernard Łubieński i O. Antoni Jedek jego konsultorami. W Mościskach rektorem mianowany O. Bernard Lubieński; w Tuchowie superiorem O. Teofil Pasur. O. Antoni Jedek przeniesiony z Tuchowa do Mościsk; O. Paweł Meissner z Mościk do Tuchowa.

Pożar. W Krechowcach pod Stanisławowem wybuchł w poniedziałek, d. 12 b. m., wieczorem groźny pożar, który zniszczył zabudowania gospodarcze krechowieckiego dworu. Szkoda głównie w spalonych ziemiopłodach wynosi około 4000 złr. Ogień powstał prawdopodobnie przez podpalenie.

Z Cieszyna. Reskryptem rządu krajowego w Opawie z dnia 14 września br. l. 15027 zostało zatwierdzone istnienie stowarzyszenia akademików polskich na Szląsku, „Znicz“, z siedzibą w Cieszynie. Założeniem tegoż uczyniono zadość długoletniej koniecznej potrzebie. W pełnej wierze, że społeczeństwo polskie ze znaną gorliwością i ofiarnością ujmie się za instytucją, z której ma się wyrodzić generacja zdolna do trudnej walki

narodowej na zagrożonych kresach szląskich, zwraca się wydział stowarzyszenia do wszystkich życzliwych rodaków z prośbą o gorące poparcie.

Odebrane dziecko. W dniu onegdajszym, pisze *Kurjer Warszawski*, zdarzył się dość rzadki fakt odebrania dziecka poprzednio podrzuconego. Podrzucenie nastąpiło w początkach września r. b., pod drzwiami mieszkania Augusta Fertnera, właściciela posesji i ogrodu na terytorjum Czystego. Fertnerowie, którym niedawno zmarła córka, zaopiekowali się podrzuconem niemowlęciem płci żeńskiej, zwłaszcza, iż do poduszki była przyczepiona kartka pod ich adresem, z błagalną prośbą od „nieszczęśliwej matki". Widocznie matka, po upływie przeszło dwóch miesięcy, rozmyśliła się i dziecko odebrała. Stało się to onegdaj wieczorem, gdy obojga Fertnerów nie było w domu, a mamka w najlepsze spała. W kołysce znaleziono list, pisany tym samym co i poprzedni charakterem, powiadamiający, iż matka dziękuje za opiekę nad dziewczyną, którą zabiera. Fertnerowie tak się przywiązali do dziecka, iż przedsiębiorą energiczne poszukiwania, w celu odnalezienia matki i niemowlęcia.

Z Genui donoszą, że wskutek oberwania się chmury został tunel pomiędzy Volfri a Arenzano zalany wodą. Ruch na linji kolejowej Genua-Ventimiglia był wskutek wylewu rzek chwilowo przerwany, także komunikację tramwajową między Genuą a Voltri i Genua Ponte-Decimo musiano zamknąć na pewien czas. W niektórych punktach, jak na dworcu kolejowym Santa Limbiana, są magazyny i piwnice zalane. Woda stoi tam na metr wysoko. Ruch towarowy jest wskutek zalewu wszystkich magazynów i składów wstrzymany. O wypadkach śmierci dotąd nie wiadomo.

Trzęsienie ziemi dało się czuć onegdaj w Catanzaro, Mesynie, Reggio (Kalabrja), oraz w całej prowincji Catanji. W Messynie trwało 12 sekund; górna część latarni morskiej zawaliła się, w wielu domach popękały ściany, a gzemsy w kościołach poodpadały; wszędzie panuje popłoch.

Repertoar teatralny. Dziś, w niedzielę, dnia 18 b. m. „Balladyna", tragedja w 5 aktach Juljusza Słowackiego, ilustrowana muzyką Henryka Jareckiego. W poniedziałek, 19-go koncert pianisty, Włodzimierza Pachmana.

Składka. Kółko urzędników kolei państw. złożyło na nasze ręce uzyskaną przy grze towarzyskiej kwotę 1 złr. 80 ct. na gimnazjum polskie w Cieszynie.

Nekrologja. Stefan Rudzki, obywatel ziemski, lat 39, zmarł w Krakowie 16 b. m.

W ostatnich dniach zmarł we Lwowie Zygmunt Jaxa Małachowski, były właściciel dóbr Morawsko.

W Rjece zmarł Tomasz Chołodecki, starosta w Foczy w Bośnji, urodzony w r. 1856, syn Tomasza, b. żołnierza wojsk polskich i Anny z Madeyskich, rodziny osiadłej na Podolu galicyjskiem. Zakończył życie podczas podróży do Abazji, dokąd się udawał dla poratowania zdrowia; pozostawił żonę i dwoje dzieci.

W Wiedniu zmarł Maurycy Homolacz major, w 72 roku życia.

Pamiętniki tajnego ajenta, Rossignola.

(Ciąg dalszy).

Po moim kułaku, domniemany Paillet szedł już o wiele spokojniej. Przybyliśmy wreszcie do biura policji. Tu, gdyśmy przystąpili do spisania protokułu z aresztowanym, ten snać stracił odrazu odwagę, gdyż zapytany o szczegóły, nie zwlekając powiedział całą prawdę.

— Nazywam się Piotr Gille, jestem ogrodniczkiem, mam lat 16, urodzony w Paryżu, mieszkałem tu w hotelu *garni*, pod przybranem nazwiskiem Piotra Pailleta.

To było jednak wszystko, do czego się przyznał bez oporu. W żaden sposób nie dało się nic nadto z niego wyciągnąć. Nie dawał żadnej a żadnej odpowiedzi na najrozmaitsze pytania nasze. Pozostał niemym tak, jak jego przyjaciel Abadie.

Pozostawiwszy tam pod dobrą i troskliwą opieką Piotra Paillet-Gille, udałem się na górę do mego Abadiego. Był w celi sam. Leżał na materacu, na którym go pozostawiłem, nie spał jednakże.

— Gille aresztowany — powiadam do niego od drzwi. — Wyśpiewał wszystko. Tak jest, teraz wiemy wszystko. Toś ty zamordował nieszczęsną Basingeand.

Dorzuciłem jeszcze kilka szczegółów dla nadania pewnego prawdopodobieństwa moim słowom. Mój fortel działał dobrze.

— Co? on to powiedział! — zawołał Abadie, jak burak czerwony ze złości. A za chwilę: — To niemożliwe!!

Z całą stanowczością potwierdziłem. Wtedy zerwał się z materaca i stanął przedemną.

— Dobrze! — wykrzyknął. — Kiedy tak, to ja teraz powiem wszystko! Otóż nie ja ją zabiłem! To on, Gille, pchnął ją nożem!...

Zadowolony z tego pierwszego zeznania, poszedłem znowu do Gillea, żeby użyć tego samego sposobu, który mi się z tamtym tak powiódł.

— Abadie powiedział mi wszystko! — Ty jesteś młodym, tak bardzo młodym, musisz przeto wyjść z tej całej sprawy jak można najlepiej. Słuchaj, on zapewnia, iż to ty zabiłeś handlarkę wina z Montreuil.

— On tak utrzymuje... Dobrze! powiem panu wszystko!

I opowiedział mi Gille szczegółowo, jak się rzeczy miały. Dowiedziałem się wszystkiego w ten sposób; podał mi nawet kilka nazwisk rzekomych spólników zbrodni. Aresztowałem ich potem wszystkich na podstawie zeznań Gillea, okazało się jednakże, iż żaden z tych nie brał najmniejszego udziału w morderstwie Basingeaud, jedyny bowiem Abadie pomagał do zabicia tej kobiety.

Sędzia śledczy, p. Macé, odebrał odemnie wszystkie szczegóły i wziąwszy sobie do pomocy jeszcze p. Dulac, komisarza policji, przeprowadził całą sprawę na podstawie moich danych.

Zbrodniarze porzucili zegarek i łańcuszek tej kobiety pod mostem Austerlitz, rewolwer zaś i nóż wrzucili do kanału Saint-Martin, koło Bastylji.

W dwa dni po aresztowaniu Abadiego i Gillea, sędzia kazał ich zawieść w zamkniętej dorożce do Montreuil, na miejsce zbrodni. W ten sposób chciał się upewnić o właściwej winie jednego z nich.

Gille, mimo twarzy niewinnej dziewczyny, był większym łotrem, niż Abadie. Nie zapomnę nigdy, z jakim cynizmem opowiadał mi:

— Kiedy stara leżała już na wznak na ziemi, wpakowałem jej w ciało mój nóż po samą rękojeść, aż się ostrze złamało.!

Wiadomość o naszem przybyciu do Montreuil, rozeszła się w mgnieniu oka po całej okolicy. Gdyśmy wychodzili z domu Basingeaud, oczekiwał nas przed drzwiami tłum ogromny ciekawego ludu. Nie wystarczyło kilku policjantów, którym się powierzyło czuwanie nad porządkiem. Ledwie zdołaliśmy się przecisnąć do drzwi powozów wśród tłumów, a kiedyśmy jechali, to niewiele brakowało, żeby nam powóz byli chłopi przewrócili. Nie było rady innej, tylko woźnica musiał zaciąć konie i pędzić galopem.

Szło teraz tylko o jedno: mianowicie do rozprawy sądowej nie mieliśmy noży, które młodzi zbrodniarze wrzucili do kanału. Żeby je odnaleść, sprowadziło się nawet nurka. Polecono mi zaprowadzić Gillea nad kanał, żeby wskazał nurkowi właściwe miejsce, gdzie należało szukać. Gille był zawsze w swojej bluzie i skarżył się, że mu bardzo zimno. Zdjąłem tedy mój płaszcz, i zarzuciłem mu go na ramiona. Po długiej chwili chętnie wskazał miejsce, gdzie należało przedsięwziąć poszukiwania, które też bezzwłocznie rozpoczęto. Atoli nurek, acz nie długo w wodzie pozostał, uczuł się zmęczony, nim mu się udało co znaleść. Zaproponowałem p. Macé, żeby ponowić poszukiwania nurka, on jednakże odpowiedział mi na to stanowczo:

— Nie, panie Rossignol, nie chcę bynajmniej żeby miał zajść jaki nieszczęśliwy wypadek z tej przyczyny.

I w istocie niedawno zginął pod wodą koło Pont-Neuf jeden nurek podczas podobnego poszukiwania.

— Jeżeli tylko o to idzie — wtrąciłem — niech pan pozwoli... Ja już wszystkiego próbowałem w mojem życiu, do kompletu tego mi jeszcze brakowało. Dobrze! ja poszukam w kanale Saint-Martin.

P. Macé, który tak jak ja, pragnął gorąco, żebyśmy w tej sprawie jak najprędzej doszli do rezultatu, rzekł mi na to:

— Tylko znowu bez fanfaronady!... Niechże pan pamięta, żeby wyjść z wody jak się tylko uczujesz cokolwiek znużonym... (C. d. n.)

HUMOR.

P. X. spotyka doktora Z., raniutko wybierającego się na polowanie.

— Czy doktór już przestał wierzyć w zwykły skutek swych recept — zapytuje pani Z., wskazując na strzelbę — że aż do tego narzędzia potrzebuje się uciekać.

— Mnie nie możecie płacić a siedzicie tu i pijecie wino.

— Przepraszam, może pan powiedzieć, że ja wino piję, ale z pewnością nie, że go i płacę.

— Coście tacy zmartwieni, Wojciechu?

— A bo idąc z kościoła tu prościutko do karczmy, zgubiłem książkę do nabożeństwa.

— No, to wracajcie prędko tą samą drogą, może jeszcze ją znajdziecie.

— A kiedy ja ją zgubiłem w drodze z kościoła do karczmy, a nie z karczmy do kościoła.

— Uważajno, jak ta ładna baletnica schudła?

— A bo wata podrożała.

— Coś powinien powiedzieć, gdy ci kto daje ciastko? — pyta ojciec małego Stasia.

— Plosę jesce.

— Słyszałam, że pani ciotkę straciła. Czy długo chorowała?

— Tylko trzy dni.

— Co? To się przecież wcale nie opłaciło.

— U mnie te serce zawsze na języku—chwali się samolubny p. Y.

— Ja się zawsze domyślałem, że nie jest tam, gdzie być powinno.

— Cóż powiesz na mój krajobraz? Ten śnieg! Ten lód! Czy to nie istna natura?

— Aż mi się zimno robi.

Nemrod, polujący co niedziela bardzo szczęśliwie, przychodzi na kolację do restauracji. Zasiadłszy wygodnie na kanapce, wybiera z jadłospisu:

— Proszę mi dać porcję zająca.

— Nie ma już... Zabrakło — objaśnia kelner.

— Co?! — woła Nemrod oburzony — czyż nawet i tu nie mogę natrafić na zająca?!...

— Żeby też tę oszustkę przekupkę! Zamiast młodej kury, dała mi starego koguta, co już pięć godzin się gotuje i jeszcze twardy.

— Dam ci pyszną radę. Zrób z kogutem tak jak ze mną, zacznij płakać, a zmięknie.

— O!! Jak ja panią kocham, panno Marjo!

— Cóż z tego, kiedym ja biedna moj panie!

— Przepraszam, pani nie dała mi skończyć, ja panią kocham, ale znów nie tak, żeby się żenić...

— Ha, ha, ja pana tylko próbowałam. Mam ogromny majątek.

— Jeszcze raz przepraszam. Pani nie dała mi przyjść do słowa. Ja właściwie panią kocham, ale nie dlatego, żeby się żenić dla pieniędzy. Otóż, co chciałem powiedzieć.

SZARADA.

Pierwsza wraz z *drugą* ni czarna ni biała,
Suknia praktyczna jest koloru tego:
Druga zaś z *trzecią* zła i dobra bywa,
Najlepsza wtedy, gdy doświadczonego.
Całość — nagłówek...
Nie męczcie główek!

Rozwiązanie zagadki.

Siedzi szewczyk na trójnogu,
Myślą gdzieś tam goni.
Wpada filut „Bryś" od progu
I łap mu but z dłoni.

Z butem w nogi — dratwa ściga,
Skrócić chcąc igrzyska.
Kiedy zmyka „Bryś" jak fryga,
Trójnóg za nim ciska.

Ale „Bryś" nie bity w ciemię,
By uniknąć stołka,
Porzuciwszy but na ziemię,
Za piec hop koziołka.

Jan Stojda w Tarnowie.

Dobre rozwiązanie przysłali jeszcze Pp.: Czesław Iwanicki, Władysław Wiśniowski, N. N. i Albina N. z Krakowa, Ignacy Moczydłowski z Kalwarji, Konopka z Pilzna, pani Marja Bielewicz z Brzezinki koło Oświęcimia.

OSTATNIA POCZTA.

Jenerał-gubernator Hurko posłał, według *Germanji*, nowemu carowi sprawozdanie o stosunkach w Królestwie Polskiem, w którym nazywa położenie w najwyższym stopniu niebezpiecznem i oświadcza, że stan wyjątkowy jest nieodzownie potrzebnym. „Czego innego — dodaje *Germanja* — nie można spodziewać się od Hurki, tego godnego następcy osławionego Murawiewa".

Z Petersburga donoszą dziennikom niemieckim, że gdy tamże w wyższej szkole politechnicznej zaprzysięgano studentów, kilku z nich oświadczyło, że przysięgi wierności carowi składać nie będą. Skutkiem tego nastąpiły liczne aresztowania.

Prezydent Casimir-Perier przyjął onegdaj przewódców frakcji progresistów Izby, którzy przybyli w celu zaprotestowania przeciw agitacjom i

napaściom, skierowanym przeciw prezydentowi. Prezydent dziękował delegatom i zapewniał ich uroczyście, że w zupełności oddany jest Rzeczypospolitej i zawsze był jej oddany. „Sądzę — mówił prezydent — że się wstecz nie cofamy, ani nie stoimy wcale na jednem miejscu, lecz dążymy ciągle do postępu. Będziemy w stanie zwyciężyć trudności i spełnić obowiązki rządu demokratycznego wobec klas robotniczych i wydziedziczonych. Pierwszy urzędnik Rzeczypospolitej do żadnego stronnictwa nie należy i nigdy należeć nie będzie. Ten wysoki urząd może i powinien być potęgą moralną, ale pod warunkiem, że republikanie otaczać go będą pełnem zaufaniem“.

Żydzi poruszają w Paryżu niebo i ziemię aby uwolnić zdrajcę Dreyfusa, przekupiona zaś przez nich prasa bałamuci opinję publiczną, mówiąc, że rzeczy, które Dreyfus wydał, były bez wartości. Jest to jakby dalszy ciąg Panamy, w której także głównymi wrogami Francji byli żydzi. Ale mimo to *Figaro* utrzymuje stanowczo, że kapitan Dreyfus został formalnie oskarżony o wydanie Niemcom tajnych dokumentów.

Hrabina Hartenau przybyła wczoraj do Zofji.

Wskutek ostatniego orkanu, w Europie północnej i zachodniej bardzo wiele rzek z łożysk wystąpiło. Powódź nawiedziła szczególnie Anglję. W Londynie całe dzielnice stoją pod wodą, a w Bath tysiące rodzin musiało z mieszkań swoich uciekać. Straty ogromne.

Z Shanghaju donoszą: Wice-król prowincji Szeczwan został aresztowany, ponieważ zamordował tatarskiego jenerała dla zatajenia malwersacyj przez siebie popełnionych. Jenerał Wei został ścięty w Pekinie za to, że dał się pobić pod Ping-Yang. Jenerałowie Yech i Nie zostali pozbawieni rangi i oznak honorowych.

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*“.

Wiedeń 18 listopada (rano). W Izbie poselskiej Lueger wystąpił z nagłym wnioskiem, domagając się usilnie od rządu, ażeby ten przedłożył Izbie do zbadania akty sądowe, zawierające sprawę śledztwa przeciw woźnemu Szebekowi i radcy Bielowi w Towarzystwie „Phoenix“. Mówca powiada, że nawet dzienniki oficjalne dowiodły, iż Szebek, jako woźny departamentu asekuracyj w ministerstwie spraw wewnętrznych, zdradził Towarzystwu asekuracyjnemu „Phoenix“ tajne akty tego departamentu, a zaś Biel stał z nim w porozumieniu. Obu aresztowano podówczas, aliści nagle uwolniono ich i wstrzymano śledztwo, które było już w toku.

Podobne wypadki, zauważył mowca, zdarzają się obecnie nader często, zwłaszcza w ostatnich czasach, jak np. sprawa Tuszlów i wiele innych, przez co narusza się prawo bezpieczeństwa obywateli. Żeby temu zapobiedz, koniecznie trzeba wysadzić z łona Izby *ad hoc* komisję, któraby się zajęła zbadaniem aktów śledczych. Następnie Scheicher w długiej przemowie poparł nagłość wniosku Luegera, na co wreszcie odpowiedział minister Bacquehem, zapewniając, że przeciwko Szebekowi wdrożono dyscyplinarne śledztwo, które się właśnie toczy i wkrótce będzie ukończone. Minister zastrzegł się przy tej sposobności z całą stanowczością, iż wykluczoną jest możliwość żądania od sądów aktów śledczych. Także hr. Schoenborn wyraził się przeciw temu, tudzież zapewnił Izbę, iż sam się gorliwie tą sprawą zajmował i zna całą jej osnowę; że zaś wstrzymano tok śledztwa, stało się to jedynie z tego względu, iż brakło istotnych dowodów karnych.

Dr Lueger zabrał głos ponownie i w gorącem przemówieniu, wśród oburzenia, wyraził się, że prasa żydowska mocniejszą snać jest od trybunałów, a zaś koalicja na to istnieje, by wśród ludu zatrzeć poczucie sprawiedliwości. Chlumetzky wezwał za to mowcę do porządku. Po długiej i zaciętej dyskusji nagłość wniosku usunięto z porządku.

Spincic interpelował rząd, czy prawdą jest, że rząd włoski poczynił jakieś kroki w austrjackiem ministerstwie spraw zagranicznych w znanej sprawie sądowych tablic w Pirano.

Belgrad 18 listopada (rano). Hajduk uwięziony za zabójstwo i rabunek, poczynił zeznania, iż pewna osoba aresztowana w tych dniach, a wmięszana w proces Cebinacza, namawiała go, żeby wrzucił truciznę do wina, które miał wypić król Aleksander. Śledztwo wdrożono, sprawa jednak uchodzi za nieprawdopodobną.

Rzym 18 listopada (rano). Na Sycylji zginęło wczoraj mnóstwo osób podczas trzęsienia ziemi.

Berlin 18 listopada (rano). Przedłożenie rządowe przeciw stronnictwom przewrotu weszło na stół Rady Rzeszy. Zawiera ono duże zastrzeżenia w ustawie karnej i prasowej.

Berlin 18 listopada (rano). Na rozkaz cesarski będą w dniu pogrzebu rosyjskiego cara wszystkie teatry dworskie zamknięte na znak żałoby.

Petersburg 18 listopada (rano). Zaślubiny cara Mikołaja II odbędą się, wedle ostatecznej decyzji, w przyszły piątek.

Wiedeń 17 listopada (po południu). *Wiener Ztg* ogłasza: Cesarz zamianował biskupa sufragana, jeneralnego wikarjusza przy konsystorzu metropolitalnym obrz. łać. we Lwowie, ks. Jana Puzynę, księciem biskupem krakowskim.

Berlin 17 listopada. Niezmierne wrażenie obudził tutaj proces, wytoczony przez spadkobierców niejakiego Maurycego Friedlaendera spadkobiercom zmarłego przed rokiem bankiera i radcy handlowego, Meyera Cohna (żyda), którego oskarżają o sprzeniewierzenie spadku. Idzie o przeszło miljon marek. Adwokat, który w roku 1864 spisał testament Friedlaendera w wyłącznej obecności Cohna, niedawno odebrał sobie życie.

Berlin 17 listopada. *Vossische Ztg* dowiaduje się, że budżet marynarki na rok 1895/6 będzie domagał się powiększenia flotylli torpedowej o całą dywizję. Także *Norddeutsche Allgemeine Ztg* powiada, że w marynarce daje się czuć już brak krzyżowców i przemawia za powiększeniem ich liczby.

Berlin 17 listopada. W dniu otwarcia sesji parlamentu nastąpi równocześnie poświęcenie nowego gmachu. Wybór prezydjum nastąpi d. 6 grudnia już w nowym gmachu.

Paryż 17 listopada. Pełnomocnik francuski, Le Myre de Villers, telegrafuje, że Howasi opuścili miasto nadmorskie Tamatave. Handel ustał. Operacje na Madagaskarze nie mogą rozpocząć się przed wiosną.

Petersburg 17 listopada. *Praw. Wiestnik* donosi, że prokurator świętego Synodu, Pobiedonoscew, po powrocie do Petersburga z carskiego zezwolenia objął czynności swojego urzędu.

Konstantynopol 17 listopada. Miasto Limissol na wyspie Cyprze zniszczone powodzią. Trzydzieści osób zginęło.

Antwerpja 17 listopada. Dwadzieścia tysięcy szlifierzy djamentów strejkuje.

Wiedeń 18 listopada. Po zamknięciu giełdy. Kredyty 391·62, Laenderbank 278·0, Staatsbahn 389·62, Lombardy 108·37

Gospodarstwo i handel.

Prądnik biały 16 listop. 1894

Na targ poniedziałkowy przypędzono 3051 sztuk, wtorkowy 810 sztuk nierogacizny.

Z Dyrekcji Zakładu kontumacyjnego.

Odpowiedzi Redakcji.

Wpan Stanisław Krzywicki we Lwowie. Nie spodziewaliśmy się, że w waszem mieście żydowstwo taką ma przewagę. Ale ustępujcie im dalej, a będziecie mieli u siebie nową Jerozolimę.

Wpan Albin Kolloros w Skawinie. Odpowiedź, popartą cyframi i datami chętnie umieścimy. Czy Kraków ma zamiar stawiać własny browar, nie wiemy. Myśmy tylko pisali, że byłby to dla niego dobry interes, ale rzecz prosta, że wpierw musiałoby się załatwić sprawę wodociągów, bo z taką wodą, jaką dziś mamy w Krakowie, nawarzylibyśmy takiego piwa, jakiego potem nawet sami nie meglibyśmy wypić.

Szmajgełesowi z ul. Dietla. Gdy się komuś grozi, trzeba być na to przygotowanym, że ten ktoś nosi rewolwer i napadnięty, w obronie swego życia palnie n. p. w brzuch... Kulka w brzuch, panie Szmajgełes, *dus ist niszt gesind. Verstanden?*

Przyjechali do Krakowa.

Grand-Hotel M. Jędrzejowicz z Tyczyna. Wł. Orda z Litwy. H. Nowakowski z Warszawy. E. v. Posten z Żółkwi. St. Szczepański ze Lwowa. K. Voss ze Lwowa. A. hr. Miączyński z Satyjowa. J. Lietmann z Wiednia.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 17 listopada, 2 godzina 30 min. po po

	zlr. ct.		zlr. ct.
Renta austr. papier. opod.	100 —	Anglobank	178 75
Renta austr. srebrna	99 95	Union	303 —
Renta austr. 4% złota	124 70	Bankverein	152 —
Renta austr. 4% koronowa	100 25	Akcye Länderbank	278 40
Akcye bank. austr.-w.	1047	„ kol. Kar. Lud.	216 75
„ kredytowe	392 80	„ „ lwowsko-czerniow.	288 —
Londyn	124 75	„ „ połudn.	107 12
Napoleony	9 93½	Elbenthal	275 75
Dukaty	5 91	Nordbahn	3465
Marki	61 12½	Staatsbahn	385 —
4% Renta węg. kor.	97 80	Alpin	103 —
4% „ „ złota	123 45	Akcye tytoniowe	23· —
Losy prem. węg.	160 —	Ruble	136 50
Losy tureckie	72 50		

Berlin 17 listopada.

Banknoty aust.	163 65	4% Listy likw. pols.	66 40
Krótki Wiedeń	163 55	Renta włoska	83 80
Banknoty ros.	223 30	Akc. austr. kred.	236 12
5% Listy zast. pols.	— —	Ultimo Ruble	223 50

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 7·07 r., 8 r., 10·38 r., 9·28 w., 10·55 w. — **Do Wiednia:** 5·40 r., 6·40 r., 9·25 r., 3·05 po połud. 0 w. — **Do Warszawy:** 5·40 r., 9·25 r., 6·05 w. **Do Oświęcimia** 6·05 w. **Do Suchej:** 8·40 r., 7·05 w., od 25 czerwca do 15 września. — **Do Chabówki** 8.25 r. **Do Wieliczki:** 12 w poł. 8·10 w., — **Do Rzeszowa:** 6·40 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5 r., 6·20 r., 2·25 pop., 8·20 w., 9·42 w. — **Z Wiednia:** 6·45 r., 9·48 r., 8·45 w., 10·10 wiecz. — **Z Warszawy:** 9·48 r., 5 po poł. — **Z Oświęcimia** 7·33 r. **Od Suchej:** 6·05 r. 8·55 r., 10·57 r., 4·33 pop. 8·20 w. Od 25 czerwca do 15 września. — **Z Chabówki** 7·40 w. **Z Wieliczki:** 8·05 r., 6·49 w. **Z Rzeszowa:** 8·55 r.

Czas środkowo europejski.

Do numeru dzisiejszego dla wszystkich abonentów dołączamy prospekt księgarni Gebethnera i Wolffa na rozmaite nowe dzieła, a między niemi także na „Królowę Niebios“.

NADESŁANE.

(*Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.*)

A. SZAFRAŃSKI
KRAKÓW,
Linja A-B, L. 37. Telef. 20
POLECA:

Masę woskową
Masę francuską,
Glazurę bursztynową,
Farby pokostowe,
Farby lakierowe,
Pokosty Sekatywy,
Brunoliny belze,
Wosk pszczelny,
Terpentyny,
Lakiery bursztynowe,

A. SZAFRAŃSKI
KRAKÓW,
Linja A-B, L. 37, Telef. 20
POLECA:

Ceraty na meble,
Ceraty na stoły,
Ceraty pod umywalnie,
Chodniki ceratowe,
Chodniki kokosowe,
Chodniki linoleum,
Chodniki szpagatowe,
Dywaniki linoleum,
Dywaniki ceratowe,
Maty japońskie,

A. SZAFRAŃSKI
KRAKÓW,
Linja A-B, L. 37, Telef. 20
POLECA:

Maszyny do prania,
Magle,
Wyżymaczki amerykańsk.
Wyżymaczki wiedeńskie,
Mydło, krochmal,
Farbkę, sodę, 872
Papier zdrowia,
Wykławacze, oliwy,
Szpagat, sznury,
Świece Appollo.

A. SZAFRAŃSKI
KRAKÓW,
Linja A-B, L. 37. Telef. 20
POLECA:

Szczotki do zamiatania,
Szczotki „ froterowania,
Szczotki „ sukien,
Szczotki „ obówia,
Szczotki „ mebli.
Szczotki „ powozów.
Szczotki „ koni,
Szczotki „ naczyń,
Szczoteczki do zębów,
Szczoteczki „ paznokci,

A. SZAFRAŃSKI
KRAKÓW,
Linja A-B, L. 37, Telef. 20
POLECA:

Prześcieradła gumowe,
Flaszki do karmienia,
Hegary, klyzopompy,
Basonie porcelanowe,
Basonie blaszane,
Poduszki gumowe,
Gazy, watę,
Gąbki, Termometry,
Węże gumowe,
Woreczki na lód.

Ceny najprzystępniejsze. Zamówienia z prowincji wysyłam odwrotną pocztą. Cenniki darmo i opłatnie. FILJA w TARNOWIE.

1283 **PRACOWNIA** 1 10
artystyczno-rzeźbiarska
Jana Tombińskiego
istniejąca od kilku lat i ciesząc się uznaniem **WP. Architektów po rozwiązaniu kilkomiesięcznej spółki z p. J. S.** wykonuje nadal roboty rzeźbiarskie i z wszelkich materjałów po najniższych cenach jako to: Roboty kościelne, pomniki, ornamentacje domów i utrzymuje na składzie: Ornamenta wszelkiego rodzaju do **salonów** i t. p.
Kraków ul. Czysta l. 9.

Spólnika
z kapitałem do 2.000 złr. **poszukuje się** do bardzo rentownego interesu.
Zgłoszenia pod A. W. poste 2—2 restante Kraków. 1275

Edmund Klimek
w Krakowie linia A-B
poleca
Śliwki i powidła bośniackie, orzechy włoskie, tureckie, amerykańskie, marony włoskie, figi, malagę, daktele. Różne marynaty
wszystko po przystępnej cenie. 1264
Przy handlu pokoje do śniadań.

Potrzeba
Domu z ogrodem
1277 w obrębie 2—2 rogatek krakowskich. Mający na sprzedaż dom taki zechcą się zgłosić do kancelarji adw. **Dr. Abłamowicza** przy Małym Rynku Nr. 1, II. p.

Tinct. ob. ae nervitonica Comp.
Prof. Dr. LIEBERSA
(Płyn chinowy wzmacniający 946 nerwy).
Jedynie prawdziwy zaopatrzony marką ochronną: krzyż i kotwica. Płyn ten bywa wyrabiany według lekarskich i rządowych wiarogodnych przepisów w apt. Maxa Fanta w Pradze. Preparat ten jest uznany od wielu lat jako najlepszy środek wzmacniający nerwy. Flaszka po **1, 2** i **3·50** złr. Następnie **krople żołądkowe św. Jakóba**, wielokrotnie wypróbowane, bywają polecane przez lekarzy jako środek domowy. Flaszka po **60**ct. i **1·20** złr. Krople te są do nabycia w apt.: Główny skład Einhorn-Apotheke w Pradze, następnie Alte k. k. Feldapotheke—Wien, Stefansplatz, w apt. A. Hofstätter's Erben w Linzu, w Salvatorapotheke w Preszburgu, w Bernie we wszystkich apt.; w Krakowie w apt. Eugen. Hellera oraz w główniejszych aptekach.

Na rok szkolny.
Ignacy Rajal
Kraków. Rynek Linia A-B,
zawiadamia Szan. P. T. Publiczność i p. Studentów iż **kompletne urządzenie łóżka z pościelą** dostać można **od 12 złr. i wyżej**, oraz poleca Magazyn w wielkim wyborze 957
kołdry watowe, koce, materace, sienniki itp.
po niskich cenach.

Fabryka Tutek cygaretowych
„NORIS“
Kraków, ul. Poselska l. 25,
45 52 poleca palącym: 1162
Tutki cygaretowe z bibułki francuskiej **„le Houblon.“** — **„Le Houblon“** istnieje w handlu od wielu lat, a liczne zachwalania tutek cygaretowych innego wyrobu nie zdołały zachwiać sławy **»le Houblon“**, już raz wypróbionej i ustalonej. — Fabryka tutek **»NORIS«** używa tylko tej bibułki, a przy zakupnie należy żądać wyraźnie: **„tutki le Houblon“** fabryki **»NORIS«**. — Do nabycia w handlach i trafikach tak samo na prowincji. — Dla pp. kupców, Kółek rolniczych i trafikantów korzystne warunki.

Nowo otworzony handel
1181 pod firmą 5—6
Leon Kostmanowicz
w Półwsiu Zwierzynieckiem Nr. 33
poleca Szan. Publiczności po bardzo niskich cenach wszelkie towary korzenne. Skład mąki kaszy, otrąb, soli, słoniny zwykłej i paprykowanej, szmalcu, nafty, świec, mydła, mydełek, materjałów piśmiennych, potrzeb do szewstwa, szczotek, pędzli i wszelkich potrzeb domowych. — Zadaniem mojem będzie zasłużyć na zaufanie Szanownej Publiczności przez dostarczanie najlepszych towarów po bardzo niskich cenach.
W tym domu są różne mieszkania do wynajęcia, — tudzież zajazd otwarty do użytku Publiczności.

Magazyn Obuwia
męskiego, 1021
damskiego i dziecinnego
pod kierunkiem
BR. DOBRZAŃSKIEGO
Kraków, ul. św. Jana l. 4
poleca obuwie trwałe i po cenach umiarkowanych.

Są już
Barszcze
filtrowane, zdrowotne
przy ulicy Basztowej L. 19
W SKLEPIE
spożywczym i marynat
Petroneli Knapowskiej i Sp.

Lokal frontowy
przy ul. Floryańskiej Nr. 55 (obok bramy Floryańskiej)
1263 4—3 **tj. sklep, sala i piwnica**
jest do wynajęcia od 1-go stycznia 1895.
Tam też do odstąpienia całe **urządzenie na handel** korzenny. — Wiadomość u właściciela domu.

NOWO OTWARTY
Magazyn Konfekcyj i towarów modnych
1204 POD FIRMĄ: 10 20
MARJA PRAUSS
w Krakowie, Sukiennice Nr. 16
utrzymuje na składzie i poleca Szanownej Publiczności: Gotowe **Okrycia, Płaszcze, Żakiety, bluzki i halki** z jedwabiu i wełny od najskromniejszych do najwykwintniejszych, **bieliznę damską** trykotową „Pr. Jägera“, **Matinki, suknie i szlafroki** ranne — **pończochy** damskie i dziecinne, **Gorsety**, Tichu, — żabociki, **welonki, koronki**, ubrania z Jaisu, **pasmanterje, wstążki** i akrantki, **szale** i chustki koronkowe, **wachlarze, kwiaty, pióra** i rozmaite **obszycia** do sukien.
Magazyn posiada nadto materjały rozmajte: jedwabne, wełniane, plusze, aksamity, welwety i t. d.
Pracownia, która pozostaje nadal w dawnym lokalu, przy ulicy św. Anny Nr. 3, I. piętro, **przyjmuje** jak dawniej, tak i teraz **wszelkie zamówienia w zakład toalety damskiej wchodzące.**

2 złote, 13 srebrnych medali. 9 pochwalnych dyplomów.

Franz Joh. Kwizda
Marka ochronna
KWIZDY
C. i k. austr. węgierski dostawca nadw.
Kornenburski proszek do żywienia bydła
dla koni, bydła rogatego i owiec 275
od 40 lat w wielu stajniach używany, przy braku apetytu, złem trawieniu, w celu poprawy mleka i mleczności u krów.
Cena za $^1/_1$ całę paczkę 70 ct., $^1/_2$ paczki 35 ct.
Główny skład w aptece obwodowej Korneuburg pod Wiedniem.
Królewsko-rumuński dostawca nadworny.
Zwraca się uwagę na powyższą markę ochronną i uprasza żądać wyraźnie Kwizdy Kornenburskiego proszku.
Do nabycia we wszystkich aptekach i droguerjach austr. węgierskich.

Nowo otworzone — przez Wysokie c. k. Namiestnictwo do L. 82845 koncesjonowane
Biuro Wywiadowcze Józefa Podoskiego
w Rzeszowie, (Hotel Krakowski Nr. 1) poleca:
1) Pośredniczenie w wydzierżawieniu ruchomości.
2) Pośredniczenie w sprzedaży i zakupnie dóbr, domów i lasów.
3) Wyszukiwanie kupców lub sprzedawców zboża, bydła i narzędzi rolniczych.
4) Stręczenie posad oficjalistów gospodarczo-rolniczych.
5) Dostarczanie robotników gospodarczych, lasowych, fabrycznych i kolejowych w kraju i za granicą.
6) Dostarczenie wyćwiczonych robotników do plantacji buraków cukrowych. 1271 3—3

BOLESŁAW ARMATOWICZ
JUBILER,
w Krakowie, Rynek gł., L. 17,
obok księgarni WP. Friedleina.
poleca łaskawym względom P. T. Publiczności swój nowo 1280 otwarty 1—26
SKŁAD WYROBÓW ZŁOTYCH I SREBRNYCH
wykonanych podług najnowszych wzorów ozdobnie i gustow.
Praktyka, jakiej nabyłem, pracując w tym zawodzie przeszło od lat 20, pozwala mi spodziewać się, że zdołam zupełnie zadowolnić nawet najwybredniejsze wymagania.
Mam na składzie w wielkim wyborze **pierścionki zaręczynowe, ślubne i wyprawy ślubne** itp. wykonuję obrączki i szpilki. Zamówienia i naprawy uskuteczniam szybko, na czas oznaczony i **po cenach nader przystępnych.**
Kupuję i przyjmuję w zamian przedmioty złote, srebrne i inne kosztowności.

Ostrzeżenie!
Wobec ponawiających się fałszerstw oświadczamy, że **Płótna Korczyńskie** wyrabiane przez **Towarzystwo Krajowe dla Handlu i Przemysłu** nagrodzone na Wystawie Krajowej **Złotym Medalem** znajdują się **wyłącznie** w naszych tylko sklepach:
W KRAKOWIE:
ul. Florjańska l. 25, róg ul. św. Marka.
WE LWOWIE:
ulica Akademicka l. 2, Hotel George.
1279 1 3 DYREKCJA.

CONIAK
specjalna francuzka marka, wyśmienity gatunek, faseczka 4-ro litrowa złr. 5·20, karton z 2 oryginalnemi flaszkami po $^3/_4$ litr złr. 3.30.
Londyńska kawa
palona i mielona 1284
z odłamków najlepszych sort kawy, jak: Ceylon, Jawa, Domingo, Guatemala i t. p. aromatyczna i silna, jedna puszka blaszana 4 kg. czystej wagi wewnątrz złr. 4.80.
Wszystko za pobraniem pocztowem oclone i opłacone do wszystkich miejsc Austryi-Węgier, wysyła
R. MAITI
w Capodistryi.

Stanisław Skrzyński,
krawiec księży i Seminarjum duchownego, wyrabia również
Mundurki szkolne
w Krakowie przy ulicy Mikołajskiej pod Nr. 5.

C. K. AUSTRYACKIE KOLEJE PAŃSTWOWE. 985 5 ?

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY ważnego od 1 maja 1894 roku (według czasu środkowo-europejskiego).

Odjazd z Krakowa (względnie z Podgórza):

4·38 rano poc. mięsz. z Krakowa przez Zwierzyniec, 4.53 rano poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 5.00 rano poc. mięsz z Pogórza-Pł., 5.06 rano poc. mięsz. z Podgórza przyst. **do Oświęcimia.** 7.07 rano poc. posp. Nr. 3 z Krakowa, 7.15 rano poc. posp. Nr 3 z Podgórza-Płaszowa **do Podwołoczysk;** ma połączenie w Tarnowie do Stróż i Nowego Zagórza, od 25 czerwca do 15 września i do Orłowa; w Rzeszowie do Jasła i do Nowego Zagórza, w Przemyślu do Chyrowa i Nowego Zagóra. — 8.00 rano poc. osob. Nr. 15 z Krakowa, 8.10 ran poc. osob. Nr. 15 z Podgórza-Płasz. **do Lwowa;** ma połączenie w Bierzanowie od Wieliczki, w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia. — 8.25 ran pociąg osob. Nr. 23 z Krakowa, 8.38 ran. pociąg osob. Nr. 1014 z Podgórza-Płaszowa, 8.44 ran. pociąg osob. Nr. 1014 z Podgórza-przystanku **do Chabówki** (Zakopanego), **Rabki i Mszany dolnej** bez zmiany wagonów. Kursuje tylko od 25 czerwca do 15 września.—8.44 ran. poc. mięsz z Krakowa (p. Zwierzyn.) 8.59 ran poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 9.04 przed połud. poc. osob. z Podgórza-Pł.. 9.10 przed połud. poc. os. z Podgórza-przystanku **do Husiatyna** przez Suchę. N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Kalwarji do Wadowic i Bielska, w Suchy do Żywca i Zwardonia, w N. Sączu do Orłowa i Koszyc, w Zagórzanach do Gorlic. — 10.38 przed połud. poc. osob. Nr 13 z Krakowa, 10.50 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Podgórza-Pł. **do Podwołoczysk,** ma połączenie w Tarnowie do Orłowa i Koszyc, w Rzeszowie do Jasła i Now. Zagórza, w Jarosławiu do Sokala, w Przemyślu do Chyrowa, Stryja i Stanisławowa. — 12.00 w połud. poc. mięsz. Nr. 461 z Krakowa, 12.15 popołud poc. mięsz. Nr. 461 z Podgórza-Pł. **do Wieliczki.**— 2.20 popołud. poc. mięsz. z Krakowa (p. Zwierz.), 2.35 popołud poc. mięsz. ze Zwierzynca, 2.40 popoł poc. mięsz. z Podgórza-Pł., 2.52 popoł. poc. mięsz. z Podgórza-przyst **do Oświecimia.** — 6.40 wiecz. poc. os. Nr. 17 z Krakowa, 6.55 wiecz poc. os. Nr 1020 z Podgórza-Pł., 7.01 wiecz. poc. os Nr. 1020 z Podgórza-przyst. **do Żywca.** — 6.40 wiecz. poc. osob. Nr. 17 z Krakowa, 6.50 wiecz. poc. os. Nr. 17 z Podgórza-Pł. **do Rzeszowa;** ma połaczenie w Podgórzu-Płaszowie do Żywca, w Bierzanowie od Wieliczki, w Tarnowie do N Sącza. — 7.05 wiecz. poc. mięsz. z Krakowa. 7.20 wiecz. poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 7.25 wiecz. poc os. z Podgórza-Pł., 7.31 wiecz. poc. os. z Podgórza-przyst. **do Chyrowa** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz; ma połaczenie w Kalwaryi do Wadowic, w Zagórzanach do Gorlic, w Jaśle do Rzeszowa. — 8.10 wiecz. poc. mięsz. Nr. 463 z Krakowa. 8.23 wiecz. poc. mięsz. Nr. 463 z Podgórza-Pł. **do Wieliczki;** ma połaczenie w Bierzanowie od pociagu Nr. 16 ze Lwowa.— 9.20 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Krakowa, 9.28 wiecz poc. posp. Nr. 1 z Podgórza-Pł. **do Podwołoczysk i do Suczawy przez Lwów;** ma połączenie w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza. — 10.55 noc poc. os. Nr. 11 z Krakowa. 11.05 noc poc. os. Nr. 11 z Podgórza Pł. **do Podwołoczysk;** ma połączenia w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia, w Jarosławiu do Rawy ruskiej, Sokala i Bełzca, w Przemyślu do Chyrowa, Stanisławowa i Stryja. Od 1 czerwca do 30 września ma w Tarnowie połączenie do Orłowa

Przyjazd do Krakowa (względnie Podgórza):

4.48 rano, poc. osob. Nr. 12 do Podgórza-Pł.. 5.00 ran. poc. os. Nr. 12 do Krakowa **z Podwołoczysk;** ma połączenia w Przemyślu od N. Zagórza, w Rzeszowie od Jasła, w Tarnowie od 1 czerwca do 30 września z Koszyc i Orłowa. — 5.38 ran. poc. os. do Podgórza-przyst., 5.44 rano poc. os. do Podgórza-Pł. 5.49 ran. poc mięsz. do Zwierzyńca, 6 05 rano poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Buczacza** przez Chyrów, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połącz. w Jaśle od Rzeszowa, w Zagórzanach z Gorlic. w N. Sączu w czasie od 1 czerw. do 31 wrześ. od Orłowa i Koszyc. — 6.12 ran. p. posp. Nr. 2. do Podgórza-Pł, 6.20 ran poc. posp. Nr. 2. do Krakowa **z Podwołoczysk i z Suczawy przez Lwów,** — 7.48 ran. poc. mięsz. Nr. 462 do Podgórza-Pł.. 8.05 ran. poc mięsz. Nr. 462 do Krakowa **z Wieliczki;** ma połączenie w Bierzanowie do Lwowa, w Podgórzu-Pł., do Żywca i Nowego Sącza, a od 25 czerwca do 15 września do Chabówki (Zakopanego), Rabki i Mszany Dolnej. — 8.21 ran. poc. os. Nr. 1019 do Podgórza-przyst,. 8.27 ran. p. os. Nr. 1019 do Podgórza-Pł., 8.55 ran. p. os. 18 do Krak. **z Żywca;** ma w Kalwaryi połączenie z Wadowic. — 8.42 ran. pos. os. Nr. 18 do Podgórza-Pł., 8.55 ran. poc. od. Nr. 18 do Krakowa **z Rzeszowa;** ma połączenie w Tarnowie od Now. Sacza. w Podgórzu-Płaszowie od Żywca. — 10.30 przed poł. poc. mięsz. do Podgórza-przyst. 10.36 przed poł. poc. miesz. do Podgórza-Pł., 10.53 przed poł. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 11.09 przed poł. poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Oświęcimia.** 2.13 popoł. poc. os. Nr. 14 do Podgórza-Pł.. 2.25 popoł. p. os. Nr. 14 do Krakowa **ze Lwowa;** ma połączenie w Przemyślu od N. Zagórza. w Jarosławiu od Sokala, w Rzeszowie od Jasła, w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej. — 4.04 popoł. poc. os. do Podgórza-przyst., 4.10 popoł. poc. osob. do Podgórza-Pł., 4.17 popoł. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 4.33 popoł. poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Husiatyna** przez Stryj, N Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połączenia w Jaśle od Rzeszowa, w Zagórzanach z Gorlic, w N. Sączu z Orłowa, w Suchy od Zwardonia i Żywca, w Kalwaryi od Bielska i Wadowic. — 6.35 wiecz. poc mięsz. Nr. 464 do Podgórza-Pł., 6.50 wiecz. poc mięsz. Nr. 464 do Krakowa **z Wieliczki;** ma połączenie w Bierzanowie do Rzeszowa, w Podgórzu-Płaszowie do Suchy, N. Sącza, Żywca i N. Zagórza — 7.17 wiecz. poc. os. Nr. 1013 do Podgórza-przyst., 7.23 wiecz poc. os. Nr. 1031 do Podgorza-Pł., 7.40 wiecz. p. os Nr. 24 do Krakowa **z Mszany Dolnej, Chabówki** (Zakopanego) **i Rabki** bez zm. wagon. tylko od 25 czerw. do 15 wrześ — 8.07 wiecz. p. osob. Nr. 16 do Podgórza-Pł. 8.20 wiecz. poc. os Nr. 16 do Krakowa **z Podwołoczysk;** ma połączenie w Przemyślu od Stanisławowa, Stryja i N Zagórza, w Bierzanowie od Wieliczki.— 8.53 wiecz. poc. mięsz. do Podgórza-przyst., 8.59 wiecz. poc. mięsz. do Podgórza-Pł. 9.06 wiecz. p. m. do Zwierzyńca. 9.22 wiecz. poc. m. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Oświęcimia** ma w Skawinie połącz. od Kalwarji i Wadowic. 9.34 n. p. posp. Nr. 4 do Podgórza-Pł., 9.42 n. p. posp. Nr. 4 do Krakowa **z Podwołoczysk;** ma połącz. w Przemyślu od Stanisł. Stryja przez Chyrów, w Jarosław. od Bełzca, Sokala i Rawy Rusk. w Rzeszow. od Jasła, w Dębicy od Rozwad. i Nadbrzez., w Tarnow. od Koszyc, Orłowa i N. Zagórz

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redakter odpowiedzialny Józef Rogosz.